

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 12 sierpnia 1911. Nr. 32.

Straszna zemsta.

(Treść na str. 2).



Nr. 32. „Nowości illustrowanych“ zawiera: Z życia Polaków w Bośni. — Malwersacye wybitnego adwokata lwowskiego. — Śmierć znakomitego rzeźbiarza. — Francuzi w Marokku. — Pożar Konstantynopola. — Kolonie wakacyjne w Hucie. — Lwowski chór akademicki w zdrojowiskach. — Pięćdziesięciolecie pracy malarskiej. — Przedpotopowe olbrzymy. — Jubileusz uniwersytetu w Wrocławiu. — Zgon arcybiskupa wiedeńskiego.



Z życia Polaków w Bośni: Wnętrze domu polskiego włościanina w Bośni.

Z życia Polaków w Bośni.

Wieśniacy nasi ulegając w swoim czasie złudnym obietnicom rządu austryackiego, w pokaźnej liczbie wyemigrowali do Bośni i Hercegowiny, gdzie mieli być pionierami europejskiej kultury i cywilizacyi. Od tej chwili upłynęło już lat prawie dwadzieścia, a przez ten czas wyrosło na obczyźnie nowe pokolenie, które ciężką pracą zdobyło sobie dość wprawdzie znośny byt materyalny, w ostatnich jednak latach znalazło się wobec takich usiłowań ucisku narodowego, że pobyt ich na południu stał się prawie niemożliwym. Sejm bośniacki odmówił subwencyi nawet utrakwistycznym szkołom we wsiach polskich, tak że musiano je zamknąć, duchowieństwo chorwackie z biskupem na czele odnosi się wprost wrogo do ludności polskiej i na każdym kroku utrudnia im spełnienie żądań wyznaniowych. W największych polskich parafiach niema polskich księży, przed dwu laty wydalono Siostry Felicyanki, gdy zaś przed niedawnym czasem ks. arcybiskup Bilczewski wysłał dwu kapłanów polskich do Bośni, tamtejszy konsystorz odmówił im jurysdykcyi i nie pozwolił dopuszczać ich do funkcyi duchownych.

Wobec takiego ucisku, który dąży do zupełnego wynarodowienia naszych nieszczęśliwych braci, zrodziła się między bośniacką ludnością myśl powrotu do kraju, znajdująca coraz to liczniejszych zwolenników.

Włościanie mają zamiar sprzedać swe gospodarstwa i zakupić sobie grunty w Galicyi, idzie im tylko o to, aby instytucye finansowe z kraju objęły pośrednictwo między nimi a bankami chorwackimi i węgierskimi i przeprowadziły odnośne transakcye. Odpowiednie petycye, wystosowane do marszałka krajowego, hr. Badeniego, a poparte przez ministrów



Z życia Polaków w Bośni: Rodzina polska z pod Niska w Galicyi, mieszkająca w Bakińcach Dolnych w Bośni.

Straszna zemsta.

(Do illustracyi tytułowej).

Do okropnych czynów popycha ludzi chęć zemsty, uczucie bardzo niskie, bodaj że najbrzydsze. Zaślepiona niem jednostka nie zdaje sobie poprostu sprawy ze swych uczynków, a im niższa jej kultura, im niższy poziom cywilizacyi, tem okropniejsze może popełnić zbrodnie.

Świeżym dowodem tego wypadek, jaki wydarzył się niedawno w Petersburgu. W dużem tem mieście żyli ze sobą przez czas jakiś jako „dzikie małżeństwo" Marya Timofiejewa i woźny szpitala Jefim Frołow. Ponieważ jednak Timofiejewa utraciła zajęcie i popadła w biedę, Frołow ostygł w swych uczuciach ku niej, a następnie porzucił ją, zaczął zaś starać się o względy innej kobiety i podobno zamierzał ją poślubić. Dowiedziała się o tem jego dawna kochanka, rozżalona więc tem postanowiła się zemścić a spotkawszy go pewnego razu w soborze św. Trójcy, zraniła go w twarz. Ale nie myślała na tem skończyć. Odgrażała się głośno, iż oszpeci jeszcze narzeczoną Frołowa. Wiadomość o tych pogróżkach doszła wnet do Frołowa a ten postanowił nietylko uchronić swą narzeczoną przed napaścią dawnej kochanki ale i zemścić się za okaleczenie twarzy. W tym celu udał się do mieszkania Timofiejewej, a natknąwszy się w domu na nią, rzucił się z wściekłością, chwycił za gardło, a następnie przyniesionym widelcem wyłupił jej prawe oko, uszkodził lewe, nadto rozbił kamieniem głowę.

Nieszczęsna ofiara zemsty dawnego kochanka, padła bez zmysłów na podłogę, on zaś został przez domowników ujęty i oddany w ręce policyi, wobec której przyznał się ze skruchą do strasznego czynu i przedstawił motywy, które go do tego popchnęły.

Illustracya nasza tytułowa przedstawia chwilę, gdy Frołow rzuca się na swą dawną kochankę w jej mieszkaniu.



Z życia Polaków w Bośni: Przemówienie ks. J. Wójcika w kościele w Bakińcach Dolnych.



Z życia Polaków w Bośni: Dziatwa polska w Bakińcach Dolnych, w tureckich fezach.

Głąbińskiego i Zaleskiego podpisali wszyscy wójci i członkowie Rad gminnych w polskich koloniach, które razem liczą do dwunastu tysięcy dusz.

Już w marcu b. r. bawiła w Wiedniu deputacya polskich wójtów z Bośni, prosząc o wzięcie ich w obronę i otoczenie opieką, przed kilku dniami



Z życia Polaków w Bośni: Walerya Szaszkiewiczówna, córka wiceprezydenta Banjaluki, w stroju staroturecki m

pojawiła się u ministra Zaleskiego druga, w skład której wchodzili pp.: Ryś, Rochaczek i Kumosz. Wspólnie z hr. Lasockim i zajmującym się gorliwie tą sprawą redaktorem Koperskim omówiono ewentualność powrotu do Galicyi, dziś bowiem o pozostaniu w Bośni nikt już nie myśli, a hasło, rzucone wśród naszego ludu: Wracajmy do Ojczyzny! przyjęto wprost entuzyastycznie.

Wzruszająca to była chwila, gdy gospodarze żegnali ministra, a on do łez rozczulony uścisnął ich spracowane dłonie, obiecując, że o nich nie zapomni, lecz radzi zbytnio się nie spieszyć, choć bowiem emigranci przygotowani są nawet na pewne straty materyalne, łatwo staćby się mogło, iżby ich wyzyskano. Minister zapewnił, że sprawa leży mu na sercu i że będzie się starał o pomyślne jej załatwienie, interweniował już nawet we wspólnem ministerstwie skarbu, aby umożliwić kolonistom otrzymanie księży i nauczycieli polskich, chociażby tylko do czasu opuszczenia Bośni.

Starzy gospodarze, uspokojeni i pocieszeni przez ministra, pełni wzruszenia całowali go po rękach, zanosząc jeszcze na pożegnanie gorącą prośbę: Nie zapominajcie o nas!

Jak słychać, Bank ziemski w Łańcucie ma wysłać delegata do Bośni, celem rozpatrzenia sprawy sprzedaży gruntów, która powinna udać się dobrze, gdyż ziemia jest bardzo dobrze zagospodarowana. Z wiosną zaś ma się w tamtych okolicach rozpocząć budowa kolei. Akcya powrotu ma być rozłożona na lat pięć.

Krajowy kurs fryzyerski.

Przemysł fryzyersko-perukarski stoi u nas dotychczas na poziomie dość niskim. Pomijając urządzenie tzw. salonów fryzyerskich, które z nielicznymi wyjątkami w większych miastach urągają swej salonowej nazwie a przedewszystkiem zasadom czystości i hygieny, brak u nas, znowu z bardzo nielicznymi wyjątkami, mistrzów kunsztu perukarskiego, umiejących z nadzwyczajną zgrabnością układać bajeczne a pełne smaku fryzury na pięknych główkach kobiecych.

Celem popchnięcia naprzód tej sprawy, celem wykształcenia naszych fryzyerów, urządził lwowski instytut technologiczny, przy materyalnem poparciu lwowskiej izby handlowej i przemysłowej pierwszy krajowy kurs fryzyersko-perukarski. Staraniem przełożonego korporacyi sprowadzono z Wiednia fachowego instruktora, fryzyera Ohrensteina. Kurs trwać będzie przez przeciąg ośmiu tygodni, a uczestniczy w nim 30 majstrów i jedna kobieta. Na otwarcie kursu przybyli sekretarz instytutu technologicznego dr. Eile, instruktor stow. przemysłowych dr. Schönett, inżynier Lang, przełożony korporacyi p. Czaczkes i i.



Z życia Polaków w Bośni: Członkowie deputacyi polskich włościan z Bośni, wójtowie, Kumosz Ryś i Rochaczek, przed gmachem parlamentu wiedeńskiego.

Śmierć znakomitego rzeźbiarza.

W całym świecie znane jest nazwisko Begasów, jako rodziny w całem tego słowa znaczeniu artystycznej, już bowiem od ośmnastego stulecia zajmuje ona nader poczestne miejsce w dziejach niemieckiej kultury. Karol Begas, słynny malarz



Krajowy kurs fryzyerski: Uczniowie I. krajowego kursu fryzyerskiego we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

pozostawił czterech synów, którzy poświęcili się sztuce; jeden z nich, zmarły w ubiegłym tygodniu Reinhold, zajął pomiędzy niemieckimi rzeźbiarzami pierwsze miejsce i zdobył sobie sławę, zaszczyty i majątek.

Urodzony w roku 1831, po ukończeniu szkół



Śmierć znakomitego rzeźbiarza: Członek berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych, Reinhold Begas.

poświęcił się nauce rzeźbiarstwa pod kierunkiem Eichmanna i Raucha i wkrótce tak zasłynął, iż już w r. 1861 powołano go na stanowisko profesora rzeźby w Szkole sztuk pięknych w Weimarze. Tu pozostawał tylko rok, twórczemu jego duchowi za ciasno było w murach szkolnych. W r. 1862 widzimy go już w Rzymie, gdzie ubiegał się wraz z innymi rzeźbiarzami o wystawienie pomnika Schillera. Otrzymał wówczas pierwszeństwo i zabrał się zaraz do pracy, tworząc arcydzieło, które jest dziś prawdziwą ozdobą Berlina. Prócz tego znane są z jego prac: gipsowa grupa Hagary i Izmaela, rodzina Faunów, Pan pocieszający Psyche, Wenus, Borussia, kolosalna bronzowa studnia Neptuna na Placu zamkowym w Berlinie z czterema alegorycznemi postaciami, przedstawiającemi rzeki pruskie, pomnik Humboldta, sarkofag Fryderyka, pomnik narodowy cesarza Wilhelma I, statua Bismarka przed



Malwersacye wybitnego adwokata lwowskiego: Dr. Edward Lilien.

parlamentem w Berlinie i wiele innych. Ponadto wyszło z pod jego dłuta mnóstwo drobniejszych prac, szczególniej portretów historycznych, sporządzonych na zamówienie rządu pruskiego.

Od r. 1876 należał Begas do składu berlińskiej Akademii sztuk pięknych i zasiadał w jej senacie, ciesząc się do ostatnich chwil swego życia znakomitem zdrowiem i doskonałym humorem. Była to jedna z popularniejszych postaci na berlińskim bruku, poważny starzec z potężną, siwą brodą, zapalony zwolennik karambola, którego partyjkę do ostatnich chwil życia codziennie musiał rozegrać w towarzystwie serdecznych przyjaciół i wielbicieli jego talentu.

Malwersacye wybitnego adwokata lwowskiego.

Przykrą i bolesną jest każda wiadomość o sprzeniewierzeniach a tembardziej bolesną, gdy dopuściła się ich osobistość ogólnie poważana, ciesząca się zaufaniem powszechnem i zajmująca wybitne w społeczeństwie stanowisko. Gdy podobna sprawa wyjdzie na jaw, powstaje ogólna konsternacya, zmniejsza się brak ufności wzajemnej, a przeważa opinia, że dziś nikomu wierzyć nie można.

Właśnie tego rodzaju sytuacya powstała po wyjściu na jaw licznych i znacznych sprzeniewierzeń oraz ucieczki jednego z najwybitniejszych adwokatów lwowskich dra Edwarda Liliena, radnego miejskiego, członka wielu stowarzyszeń i instytucyi, człowieka do niedawna bardzo poważnego i poważanego.

Lwowianin, członek licznej a ogólnym szacunkiem cieszącej się rodziny, zdobył sobie jako adwokat wybitne we Lwowie stanowisko, dzięki zdolnościom, rzutkości, oraz doskonałej wymowie. W ostatnich czasach interesy finansowe jego poczęły się poważnie chwiać, gdyż zaangażował się grubo w pewnem przedsiębiorstwie naftowem, nadto uprawiał hazard, a uprawiał bardzo nieszczęśliwie. Korzystając jednak z bardzo rozległych znajomości i stosunków, oparty nadto o kredyt zmarłego niedawno brata bł. p. Adolfa Liliena, właściciela domu bankowego, mógł przez dłuższy czas „pływać" i ratować się przed bankructwem, a bodaj odwlekać je z dnia na dzień. Taka polityka finansowa prowadzi atoli do niezawodnej ruiny i katastrofy. W tym wypadku nastąpiła o a wcześniej wskutek na łej śmierci bł. p. Adolfa Liliena. Za jego życia mógł dr. Edward Lilien liczyć, że majętny brat pokryje jego zobowiązania, a przynajmniej, że firma brata kredyt mu ułatwi. Z chwilą jego śmierci ostatnia deska ratunku zamknęła, a nie mając możności wywiązać się z zobowiązań, przenoszących kwotę 300 tysięcy koron, uznał dr. Lilien za najwłaściwsze opuścić Lwów, opuścić kraj i szukać schronienia na gościnnej ziemi amerykańskiej. Tak też zrobił.

W pierwszych dniach nieobecność jego nie wywołała wrażenia, gdyż zapowiedział wyjazd do Anglii w interesie przedsiębiorstwa naftowego. Dopiero gdy nieobecność ta dłużej trwała, gdy nadto poczęły wychodzić na jaw coraz grubsze nieprawidłowości finansowej natury, gdy jeden za drugim weksel protestowano, a podpisy okazywały się sfałszowanymi, zrozumieli wierzyciele, że nieobecność dra Edwarda Liliena to nie wyjazd w interesach, lecz ucieczka przed czekającem go więzieniem.

Prócz mnóstwa weksli niewykupionych, pozostawił dr. Lilien bardzo wiele prywatnych „chwilowych" długów. W ostatnich czasach bowiem pożyczał rozmaite kwoty, mniejsze i większe od znajomych, których miał bardzo wielu.

Pokrycia niema żadnego, gdyż dr. Edward Lilien nie posiadał zupełnie majątku.

Wiadomość o sprzeniewierzeniach i ucieczce dra Liliena wywołała w całym Lwowie ogromne a łatwo zrozumiałe wrażenie.



Francuzi w Marokku: Generał Moinier, leżący z powodu ataku febry na noszach, w chwili wydawania dyspozycyi, co do akcyi podczas bitwy między Soukel Arba i Aït-Aboua w Marokku.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CZERWONA MARA

Powieść z dnia wczorajszego.

13)

Stryjaszek Józef spojrzał z pod oka na Stanisława, uśmiechnął się, mruknął coś pod nosem, wreszcie rzekł głośno:

— Zachciałeś serce! ot, ja sobie tak tylko powiedziawszy. Litwin nikogo w nieszczęściu nie opuszcza i ja ciebie nie opuszczę. Ja nabiwszy twoją dubeltówkę siekańcami, czekać będę zbójów i ty, braciaszku, bądź pewien, że twardo im się stawię. Litwin nikogo w nieszczęściu nie opuszcza — powtórzył na końcu.

— Z wyjątkiem Polski, którą właśnie w nieszczęściu Litwini chcą opuścić — zauważył Stanisław.

Stryjaszek spojrzał znów z pod oka na swego bratanka i zawołał z niezwykłą żywością:

— Ot koroniarska logika. Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczmy Babińskie! Sprawa Litwy i Polski, to nie sprawa pojedynczych osób, ale całych narodów. Oba narody bywszy w nieszczęciu i oba o sobie myśleć muszą. A kto Litwę w to nieszczęście wprawiwszy? Kto, jeśli nie Polska?

— Tak, tylko dopóki Polska była potężną i wielką, Litwa nie myślała o separacyi. Z chwilą gdyśmy prawie z ostatnich sił wyczerpani zostali i Litwa też chce po nas jeździć. Na pochyłe drzewa wszystkie kozy skaczą, ale czy to jest szlachetnie? powiedz sam, stryjaszku, że to nie jest szlachetnie.

— Tak, serdeńko, tylko ty zapomniawszy, że narody mający inną moralność niż pojedynczy ludzie. Polityka nie zna sentymentów i szlachetności, a biada narodom, które się kierujące uczuciami. I poczekaj serce, usiądź ty sobie, a ja tobie to wytłómaczywszy należycie i powoli. dlaczego Litwa dawniej, kiedy Polska była silna, a nawet niedawno jeszcze, kiedy przed ostatniem powstaniem żywioł polski miał przewagę, nie myślała o separatyźmie, a dopiero teraz. Usiądź ty sobie serdeńko, a ja ci to wytłómaczywszy.

Ale Stanisław nie usiadł. Nie chciał się wdawać teraz w rozprawy akademickie, kiedy mu grunt palił się pod nogami, kiedy nad głową jego i zamieszkałych we dworze w Górach osób, wisiało śmiertelne niebezpieczeństwo. Wrócił więc do poprzedniej rozmowy i pytał stryjaszka Józefa, co robić wobec grożącego napadu Jasińskiego i jego bandy.

— Ba, serce, co tu robić? — odrzekł stryjaszek — bronić się i basta. Masz przecie trochę ludzi?

— Nie wielu i nie znam ich dobrze. Oprócz jednego Orczykiewicza, może furmana Jędrzeja, na nikogo napewno liczyć nie mogę. Reszta to służba stryja Teodora, który się z nią obchodził surowo i przywiązania ich sobie nie zyskał, o ile wiem.

— Tak, braciaszek Teodor był niedobry człowiek, wiem ja to, na własnej skórze to poznawszy. Ha! trudno! i tak bronić się będziemy, a wiadomo, co bandyci są tchórzem podszyci. Jak znajdą dzielny opór, dadzą nogę, jak mówią koroniarze.

Rozmowę przerwało pojawienie się pani Schmidt, mocno zakłopotanej, prawie płaczącej. Weszła z doniesieniem, że kucharz się upił i że wobec tego ona nie wie, co będzie z jutrzejszym obiadem. Ledwie ją uspokoił Stanisław, że przecie do jutra kucharz wytrzeźwieje i rozpaczać nie ma powodu.

XVIII.

Nakoniec nastał ów dzień, w którym miał być otwarty testament ś. p. Teodora Kozłowskiego, dzień oczekiwany z niepokojem przez wszystkich, zebranych w Górach, dzień, który wywołał tyle nadziei, obaw, obudził tyle namiętności, gniewów i zamiarów. Wszyscy zerwali się dość wcześnie, nawet pani Zenobia z Kapuścińskich Kozłowska, dotąd zawsze sypiająca do godziny jedenastej, przychodząca najpóźniej na śniadanie, co nawet w gołębiej duszy pani Schmidt wywoływało niezadowolenie, zjawiła się już o godzinie 9-ej, ubrana w ciężką jedwabną suknię koloru słomy, wyfiokowana, w czepeczku z gorąco żółtemi wstążkami, wykrygowana i niespokojnie jednem okiem poglądająca na obecnych. Z udaną czułością i rozrzewnieniem przyciskała do serca „Ferdzia-sierotkę“, który obojętnie i niechętnie przyjmował pieszczoty swej matki, pokazywał język Siergiejowi Bolesławowiczowi, ilekroć ten na niego nie patrzył i wzdychającej głośno i ciężko matki pytał:

— Czegój mama stęka, czy brzucho mame boli?

Miller, jak zwykle milczał, siedział zmarszczony, przyjmując z obojętnością usługi swej żony Filomeny, która z psią wiernością patrzyła w jego oczy i starała się odgadnąć każde jego życzenie; Anielka przybrana ciemno, ścigała wzrokiem jakieś mary po parku i także nic nie mówiła; Antek siedział przy niej zamyślony i sękatą swoją pałką rysował na piasku przed werandą jakąś skomplikowaną mocno maszynę. Jeden tylko stryj Józef zachował zwykłą swą fizyognomię i opowiadał, jak raz w powiecie Ihumeńskim w zimie napadły go wilki i o mało nie zjadły.

— Żeby nie dobre konie, nie mielibyście państwo szczęścia znać stryjaszka Józefa — kończył swą opowieść, śmiejąc się głośno.

Stanisław wysławszy konie na stacyę kolei po rejenta i urzędników, chodził niecierpliwie po sali i nie słuchając utyskiwań pani Schmidt na to, że dla ważnych przyczyn, które wyliczała starannie, obiad nie będzie ani tak wykwintny ani tak smaczny, jakby należało w dzień tyle uroczysty. Była tem mocno skłopotana i ona jedna, zdaje się, nie myślała o sukcesyi, tylko o obiedzie, który może ująć przyniesć jej sławie dobrej gospodyni.

Nakoniec nieco po dziesiątej godzinie rozległo się trzaskanie z bicza i w otwartym powozie, czwórką koni zaprzężonym, zajechali przed ganek domu panowie, mający z urzędu asystować przy otwarciu testamentu. Stanisław wybiegł na ganek przyjmować tych panów, a siedzący w milczeniu na werandzie sukcesorowie, jakby iskrą elektryczną tknięci, zerwali się jednocześnie i pospieszyli do sali. Przedewszystkiem leciała pani Zenobia, rozpychając innych, ciągnąc za rękę „Ferdzia-sierotkę“, jak gdyby jej pierwsze pojawienie się w sali mogło w czemkolwiek wpłynąć na temat testamentu. Wywołała tem rozpieraniem się groźne mruknięcie Millera i ciche przekleństwo Jasińskiego; a gdy potrąciła stryjaszka Józefa, tak że się aż potoczył, ten uśmiechnął się, skłonił i rzekł:

— Żałuję serce kuzynko, że mam tęgie nogi litewskie, bo inaczej byłbym leżący u twych stóp, co ktoś mógłby wziąć za oświadczenie.

I śmiał się z tego konceptu, który mu się wydawał bardzo dowcipnym. Dzięki tym heroicznym usiłowaniom pani Zenobia, z przekręconym nieco na głowie czepkiem, wpadła pierwsza do sali i majestatycznie zajęła miejsce na środku kanapy, rozpościerając swą jedwabną suknię tak szeroko, jak gdyby nie życzyła sobie, by ktoś inny ośmielił się na tem miejscu zasiąść. Jednakże Siergiej Bolesławicz nie zważał na te manewry nienawistnej sobie „czorta baby“. ale spokojnie swym kołyszącym się krokiem bocianich nóg podążył przez całą salę i siadł obok pani Zenobii, obojętny na jej groźne i straszne wejrzenia jedynego oka. Inni umieścili się jak mogli, Anielka w głębi okna, mocno wzruszona, obok niej Antek, ogryzający zawzięcie paznogcie, Miller w fotelu na środku przy stole, a za nim ciotka Filomena wyprostowana, chuda straszliwie, jakby dumna z tego, że swe nędzne, zapracowane ręczyny może oprzeć na poręczy mężowskiego fotela.

Wreszcie otworzyły się z trzaskiem drzwi i poprzedzany przez Stanisława, wszedł urzędnik sądowy w mundurze, dźwigający pod pachą skórzany, suto wypchany portfel; za nim wtoczył się rejent z sąsiedniego miasta powiatowego, otyły, spocony i oddychający głośno, wreszcie paru młodych sekretarzy z tekami, pełnemi papierów. Weszli, w milczeniu skłonili się obecnym, zasiedli przy stole i rozkładali swe teki. W sali zapanowała ciężka atmosfera niepokoju i dręczącego oczekiwania. Wśród posępnego milczenia słychać było tylko świszczący oddech zmęczonego rejenta i brzęczenie jakiejś dużej muchy, która uparcie okazywała gwałtowną niechęć do oblicie pokrytych pudrem policzków pani Zenobii i raz spędzona, wracała z powrotem, nie zważając na rozpaczliwe i gniewne machania koronkową chusteczką, którą zacna mama „Ferdzia-sierotki“ z wdziękiem w ręku trzymała.

Rejent Ostrowski zasiadł poważnie w fotelu, obrzucił wzrokiem obecnych, pogładził siwiejące faworyty, nagarnął ręką na łysinę nieco włosów i wolno a systematycznie począł wydobywać z kieszeni surduta, kamizelki i spodni różne przedmioty, które kładł przy sobie na stole. A więc naprzód ukazała się wielka, kraciasta, czerwona jedwabna chustka do nosa, potem okulary, potem tabakierka. Tę ostatnią zatrzymał w ręce, jeszcze raz bacznie spojrzał po obecnych, stuknął w nią palcami, otworzył i podał z gracyą urzędnikowi sądowemu, a gdy ten potrząśnięciem głowy odmówił, sam wziął potężną szczyptę i trzymając ją w palcach, zapytał:

— Może kto z państwa tabaczki?

Jeden tylko stryjaszek Józef na to zaproszenie zerwał się z krzesła i podszedł do rejenta śpiewając z litewska:

— Daj, daj, dobrodziejaszku, jeżeli francuska, bo my tam w Ihumeńskim powiecie jeno peterburkę mający.

— My tu w Królestwie tylko na Francyę się oglądamy! — odrzekł rejent poważnie i podał tabakierkę stryjaszkowi Józefowi, który ogromny niuch wpakował, poczem obaj z rejentem zaczęli w niebogłosy kichać, życząc sobie nawzajem zdrowia. co wywołało uśmiech na twarzy Anielki i głośne: hi! hi! hi! ze strony sierotki Ferdzia. Rejent tymczasem uchwycił kraciastą chustkę, rozłożył ją szeroko, głośno nos wytarł i nakoniec załatwiwszy tę czynność, nadział okulary na nos i poszukawszy oczami Stanisława, zapytał:

— Czy wszyscy sukcesorowie ś. p. Teodora Kozłowskiego są tu obecni?

— Zdaje się, że wszyscy.

— Zaraz to zobaczymy i sprawdzimy.

To rzekłszy, z teki, którą mu podał jeden z młodych sekretarzy, wydobył jakiś papier i mówił:

— Odczytam tu państwu upoważnienie do działania w sprawie sukcesyi po ś. p. Teodorze Kozłowskim. .

— Sądzę — przerwał Miller – że to wszystko jest niepotrzebne. Najważniejszem jest odczytanie samego testamentu.

Rejent z poza okularów, które nagłym ruchem usunął na czoło, popatrzył na Millera i rzekł:

— Tak się komuś nieświadomemu rzeczy może zdawać, ale ja przedewszystkiem z tej oto karty, spisanej własną ręką przez mego klijenta ś. p. Teodora Kozłowskiego, muszę odczytać spis sukcesorów i przekonać się, czy są tu obecni i czy są w stanie udowodnić swą tożsamość. Tego wymagał mój klijent, polecając mi jednocześnie uczynienie ogłoszeń w pismach krajowych i rosyjskich. Otóż lista ta brzmi: tu począł odczytywać nazwiska obecnych, a każdy musiał mu odpowiedzieć, że jest. W karcie tej listy znalazła się i pani Zenobia z Kapuścińskich i pani Schmidt i Anielka, która usłyszawszy swe imię wymówione, zarumieniła się i usmiechnęła radośnie, bo pomieszczenie jej na liście sukcesorów świadczyło, że i dla niej jakiś zapis będzie w testamencie.

— Teraz, kiedy wszyscy wymienieni przez zapisodawcę sukcesorowie są na miejscu, przystąpmy do otwarcia testamentu — mówił rejent, zwracając się do asystującego tej scenie w milczeniu urzędnika sądowego.

Ten już wydobył z portfelu ogromną kopertę starannie opieczętowaną, gdy nagle zerwał się z kanapy Sergiusz Bolesławicz i stąpając cicho swemi bocianiemi nogami (bo obcasy u butów miał zupełnie zdarte) zbliżył się do rejenta i zawołał:

— Da pan notarjus, wy mienia całkiem nie poczytali.

Rejent znowu zepchnął okulary na czoło i podniósłszy głowę, by dojrzeć twarz wybujałej postaci Sergiusza, począł mu się ciekawie przypatrywać i pytał:

— A pan kto?

— Ja Siergiej Bolesławicz Kozłowskij, koleżskij asesor.

— Jak?

Musiał po raz drugi wymienić swe nazwisko biedny Sergiusz, a tymczasem Miller swym grubym głosem wtrącił się w tę sprawę wołając:

— Ten pan nie ma żadnych praw do sukcesyi i nie wiem, dlaczego się tu znajduje, jak również protestuję przeciw obecności pani Kapuścińskiej, pani Schmidt i jej córki. Te panie...

Ale nie skończył, bo już stała przed nim zaczerwieniona pani Zenobia, hamująca się widocznie, bo miała jakiś tajemniczy respekt przed Millerem i mówiła słodziutkim głosem:

— Pan dobrodziej się myli, ja mam prawo, ja byłam żoną nieboszczyka Zygmunta, a Ferdzio jest jego synem.

Miller chciał coś odrzec, gdy rejent podniósłszy wielki palec do góry rzekł:

— Pani Zenobia z Kapuścińskich Kozłowska, jak również p. Karolina Schmidt i panna Aniela Schmidt są pomieszczone na własnoręcznie przez ś. p. Teodora Kozłowskiego spisanej liście sukcesorów i ich obecność jest tu konieczną, a wszelkie protestacye co do tego są nie na miejscu i bezskuteczne. Co się zaś tyczy szanownego pana — dodał zwracając się do koleżskiego asesora — imienia i nazwiska pańskiego niema wcale na liście rzeczonej i nie wiem, z jakiego tytułu pan dobrodziej tu się znajduje.

Zresztą radbym, by te interpelacye, zgoła niepotrzebne i zabierające tylko czas napróżno, się skończyły. Może pan sędzia otworzy testament.

Urzędnik, nazwany sędzią, powstał i wśród uroczystego milczenia i bicia niejednego serca złamał pieczęć, wyjął duży arkusz papieru i począł go czytać nieco śpiewnym akcentem. wśród tak wielkiej ciszy, że słychać było wyraźnie brzęczenie owej muchy, która czuła stałą inklukcyę do mocno obsypanego mąką nosa pani Zenobii Kapuścińskiej.

Po zwykłym ustępie, w którym zapisodawca oświadczał, że testament ten sporządza przy zupełnej przytomności swego umysłu, następowały szczegółowe zapisy, a więc:

Pan Stanisław Kozłowski otrzymywał na zupełną własność bez żadnych obciążeń majątek Góry z przyległościami i 25 tysięcy rubli gotówką.

Pierwszy ten z początku zapis wywołał na twarzy Millera zdziwienie, połączone z gniewem wej rzeniem na Stanisława, a Jasiński uśmiechnął się czegoś złośliwie i zatarł ręce, jakby zadowolony był z tego w zupełności.

Drugi zapis był uczyniony także w wysokości 25 tysięcy rubli dla brata rodzonego Józefa, z tym dopiskiem, że „jakkolwiek nie żyliśmy ze sobą zgodnie, a nawet przyszło między nami do poważnej rozterki z powodu kobiety, jednakże ze względu na braterstwo czynię ten zapis. jeżeli brat mój Józef żyje jeszcze. W razie gdyby się okazało, że nie żyje, suma ta ma pójść do równego podziału między innych moich sukcesorów“.

— Ba! zawołał stryjaszek Józef — zachcieliście! Ja taki żyję i moją Litwę ożywię temi pieniądzmi. Hi! hi! hi!!!

Śmiał się wesoło i głośno, grube, obrośnięte jak u niedźwiedzia ręce zacierał i poglądał złośliwie na Millera, który mruczał pod nosem i zwracając się do żony szepnął tak jednak głośno, że wszyscy słyszeli:

— Verfluchter Kerl okradł nas na kilka tysięcy rubli. Donnersakrament!

Usłyszał to stryjaszek Józef:

— Cóż robić kuzynku Millerze, żałuję, żem nie umarłszy, ale...

Tu dalszy ciąg słów przerwał mu urzędnik, odczytujący monotonnym głosem testament w tych słowach:

„Dwadzieścia pięć tysięcy rubli siostrze mojej, Filomenie z Kozłowskich, zamężnej Miller z tem zastrzeżeniem, że suma ta ma być zahipotekowana na dobrach Góry, z procentem po 5% który siostra moja Filomena ma pobierać do rąk własnych w ratach półrocznych dnia 2. stycznia i 1 czerwca każdego roku, aż do śmierci i mieć prawo rozporządzenia nią, jak jej się żywnie spodoba, w chwili swej śmierci?

Usłyszawszy te słowa Miller, zerwał się na równe nogi:

— Donnerwettersakrament! ja się nie zgadzam na to, to jest oszustwo, tu mnie chcą okraść...

Ale rejent Ostrowski, który przez cały czas czytania siedział w fotelu z przymkniętemi oczami i zdawał się drzemać, nagle zwrócił się do Millera, podniósł okulary na czoło i z pewnym wyrazem naiwnego zdziwienia patrzył na zagniewanego i nie będącego panem siebie Niemca, wreszcie stuknąwszy palkowatym palcem w tabakierkę, rzekł:

— Protestacya pańska, ośmielam się zwrócić jego uwagę, jest nie na miejscu i niewczesną. Może szanowny pan później zwrócić się z nią do sądu, choć jestem zdania, że to będzie próżna strata czasu i kosztów, ale tutaj, mniemam, może nie należałoby przerywać i zabierać nam drogiego czasu tego rodzaju interpelacyami.

To rzekłszy zwrócił się do obecnych i lekko skłoniwszy się głową, zapytał:

— Czy szanowne zgromadzenie aprobuje moje twierdzenie?

A gdy szanowne zgromadzenie kiwnięciem głowy zaaprobowało jego twierdzenie, rzekł:

— Dziękuję!

I zwróciwszy się do urzędnika ogłaszającego testament, dodał:

— Proszę uprzejmie czytać dalej.

Urzędnik więc swym monotonnym głosem i obojętnie czytał, że takąż samą sumę 25 tysięcy rubli zapisodawca przekazuje jedynemu synowi po zmarłej siostrze Antoninie z Kozłowskich Wiśniewskiej, Antoniemu Wiśniewskiemu, słuchaczowi uniwersytetu lwowskiego.

Antek, który siedząc w głębi pod oknem obok Anielki, milczał uparcie, ogryzając namiętnie paznokcie, gdy to usłyszał uśmiechnął się ze zwykłem sobie skrzywieniem, spojrzał na Anielkę i szepnął:

— A co? pójdziem teraz na bój za nasze ideały!

Urzędnik zaś czytał dalej:

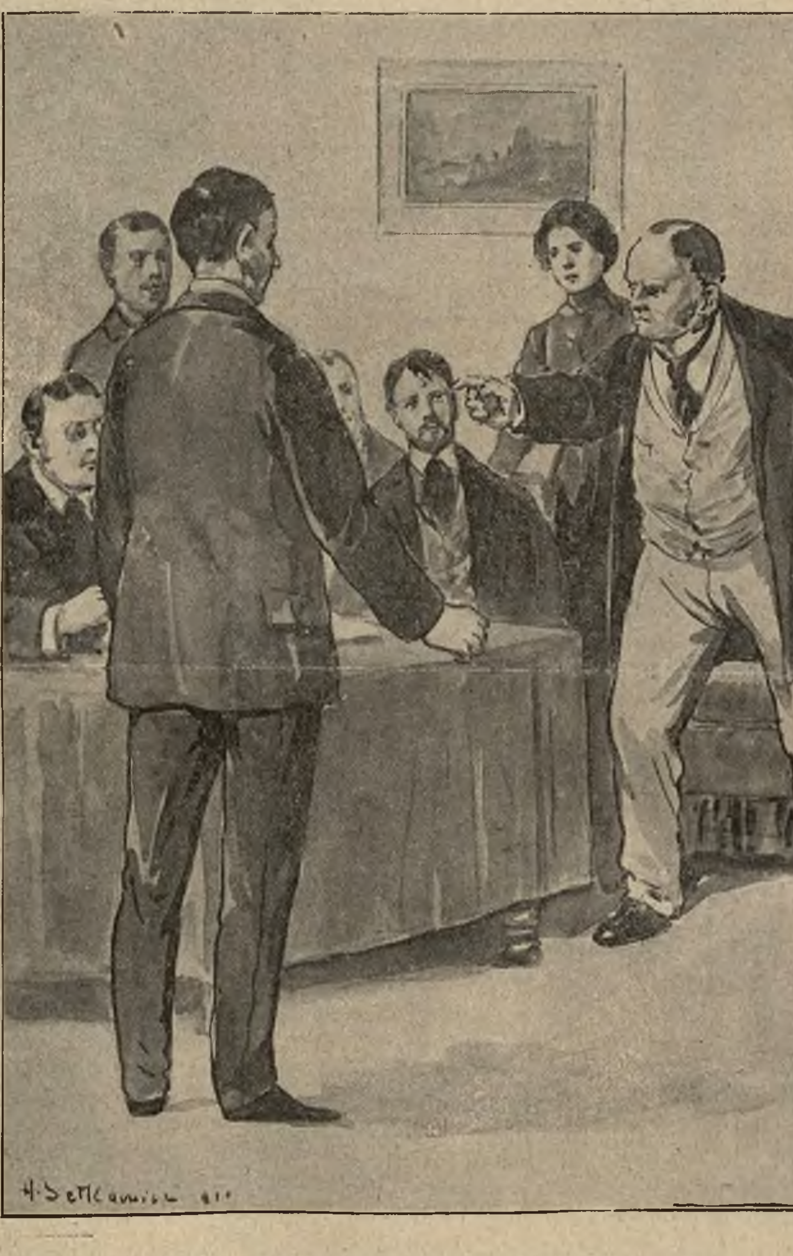
„Synowi siostry mej Karoliny z Kozłowskich Jasińskiej, zamieszkałemu w Warszawie Adamowi Jasińskiego, zapisuję 10 tysięcy rubli“.

Pan Adam Jasiński usłyszawszy to, zerwał się z krzesła, zbladł, potem zaczerwienił się i zapytał:

— Ile?

— Dziesięć tysięcy rubli — powtórzył urzędnik.

— Ależ to być nie może.. to pomyłka... dlaczego mnie mniej niż innym.



— Ten pan nie ma żadnych praw do sukcesyi.

— Nie mogę wiedzieć — odrzekł z kiepska po polsku urzędnik i wziął znowu do ręki testament, by go czytać dalej.

— Ale ja protestuję.. to jest krzywda! — wołał Jasiński.

Rejent znów otworzył oczy, znów okulary zsunął na czoło, znów stuknął palcem w tabakierkę i tym razem głosem nieco podniesionym, w którym czuć było lekką irytacyę zawołał:

— Za aprobatą całego tu szanownego zgromadzenia prosiłem o nieprzerywanie w odczytywaniu ostatniej woli świętej pamięci mego klijenta. Może szanowny pan raczy usiąść... protest raczy pan wnieść do sądu, tu jest głosem wołającego na puszczy. Proszę mi wybaczyć to biblijne porównanie i zająć swe poprzednie miejsce.

Ale Jasiński cały czerwony od uniesienia, z oczami iskrzącemi się gniewem, zawołał:

— Usiądę, kiedy mi się spodoba, ale...

Tu Miller groźnie na niego spojrzał i zawołał:

— Siadaj i milcz!

Jasiński umilkł i usiadł, tak silny i stanowczy wpływ na niego wywierał wujaszek Miller.

XIX.

W tem miejscu odczytywania testamentu zaszła nowa przerwa. Urzędnik, czy zgubił tekst, czy też zmęczył się czytaniem w obcym sobie języku polskim, zatrzymał się, zdjął binokle i począł je starannie a wolno przecierać chustką. Skorzystała z tego pani Zenobia Kapuścińska i powstawszy z kanapy, na której siedziała dotąd z bardzo uroczystą miną, przybrała najprzyjemniejszy, jaki mogła uśmiech na swą twarz, dygnęła wdzięcznie i rzekła:

— Prześwietny sądzie...

Ale rejent Ostrowski na chrapliwy głos matki „Ferdzia sierotki“ ocknął się ze swej drzemki, pchnął okulary na czoło i wytrzeszczył swe wyłupiaste oczy na mówiącą i zawołał:

— Znowu interpelacya!

A nie dając mówić pani Zenobii, ciągnął dalej:

— Postanowiliśmy tu jednogłośnie, żeby nieuzasadnionemi interpelacyami nie przerywać czytania testamentu, a postanowienie większości winno być szanowane. Wzywam zatem szanowną interpelantkę, ażeby swe wnioski raczyła zachować na później.

Tu stuknął grubym paluchem w tabakierkę, otworzył ją, wziął niewiele tabaki między dwa palce, podniósł je do góry i spojrzawszy jeszcze raz strasznym wzrokiem na panią Zenobię, zwrócił się do urzędnika, wycierającego wciąż swe zapotniałe binokle, rzekł:

— Racz pan czytać dalej.

Pani Zenobia zmieszana mocno, usiadła na kanapie, rozkładając z godnością i szeroko swą szeleszczącą suknię jedwabną, a tymczasem urzędnik wziął do ręki testament i głosem monotonnym, znudzonym czytał co następuje:

„Brat mój najmłodszy Zygmunt podobno ożenił się w Warszawie, ale słyszałem też, że był to związek nieślubny z jakąś kobietą, noszącą nazwę Zenobii Kapuścińskiej. Jeżeli ta pani udowodni, że istotnie jej związek z moim bratem Zygmuntem był legalny. wtedy zapisuję jej i jej synowi Ferdynandowi rubli 25 tysięcy; jeżeli zaś przeciwnie, to tylko 10 tysięcy rubli“.

— Ile, ile?— zawołała pani Zenobia zrywając się cała zarumieniona, ciskając pioruny jedynem swem okiem.

— Dziesięć tysięcy.

— Ażeby cię dyabli do końca świata po piekle tłukli! — krzyknęła baba — ukrzywdził mnie i mego synka, „biedną sierotkę“. Ślubną, nieślubną, a zawsze byłam jego żoną. Pielęgnowałam go pijaka, po nocach nie sypiałam — otóż mam nagrodę za moją pracę, za mój starunek. Taka to sprawiedliwość na świecie.

I przysuwając Ferdzia, który stał przy niej i zawzięcie w nosie dłubał, poczęła go przyciskać do piersi, wołając płaczliwym głosem:

— Pójdź sierotko nieszczęsna. — Ukrzywdzili cię tutaj, okradli, okradli!

Ale Ferdzio jak zwykle obojętnie przyjmował te pieszczoty matki, owszem oburknął się, wołając:

— Odknaj mama do pioruna, czegoj się mama żołądkuje?

A ujrzawszy Siergieja Bolesławicza, który wyciągnął swą żórawią szyję, żeby z poza szeroko rozpartych pleców i sukien pani Zenobii, lepiej się przypatrzyć tej scenie, pokazał mu język.

Lecz wyczerpała się już cierpliwość rejenta Ostrowskiego. Zerwał się ze swego fotelu, uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Czy raczysz pani uwolnić nas od słuchania tych grubiańskich wymysłów? Oświadczam pani, że nie pozwolę kalać pamięci mego przyjaciela ś. p. Teodora Kozłowskiego, który jedynie przez pamięć na swego nieszczęśliwego brata uczynił dla pani zapis, mojem zdaniem zupełnie zbyteczny, że nie użyję ostrzejszego wyrażenia. Dodam i to, że w sposób jak najbardziej stanowczy opierałem się temu zapisowi, umniejszającemu schedę prawnych spadkobierców, ale nie mogłem przełamać woli mego przyjaciela, świadczącej o jego dobrem sercu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pożar Konstantynopola.

W dniu 23 lipca b. r. wybuchł w Konstantynopolu wieczorem groźny pożar, który przy szalejącym wichrze rozszerzył się szybko i objął kilka dzielnic od meczetu Solimana aż do wielkiego mostu nad Bosforem. Rozpoczął się równocześnie na sześciu rozmaitych miejscach, wobec czego nasuwa się przypuszczenie, iż był podłożony i że stanowi demonstracyę staroturków przeciw obecnemu systemowi, zwłaszcza że wybuchł w sam dzień uroczystości narodowej, t. j. rocznicy wstąpienia sułtana na tron.



Zgon arcybiskupa wiedeńskiego: Jego Eminencya kardynał ks. dr. Antoni Józef Gruscha.

Ofiarą płomieni padła nader gęsto zabudowana przeważnie drewnianymi domami, dzielnica mahometańska z przedmieściami Ak Seraj, Laleli i Vlanga. Po kilku godzinach całe miasto wyglądało jak jedno morze płomieni, zgorzało kilkanaście meczetów, szkół i budynek jeneralnego sztabu, wielu strażaków i innych osób odniosło dotkliwe rany, między niemi minister wojny Mahmud Szefket, którego ugodziła w głowę spadająca belka, gdy zajęty był ratowaniem archiwum. Wobec ogromnego obszaru nawiedzonego pożogą, ani mowy nie mogło być o ratunku, choć straż ogniowa, policya i wojsko czyniły nadludzkie prawie wysiłki. Ofiarą płomieni padło około trzech tysięcy domów, szkoda wynosi ponad czterdzieści milionów, z czego ubezpieczoną była zaledwie dziesiąta część.

W poniedziałek rano sądzono już, że się wreszcie udało opanować niszczący żywioł, gdy tymczasem popołudniu wybuchł znów pożar w żydowskiej dzielnicy Bałat, na stambulskim brzegu Złotego Rogu i w Skutari na azyatyckim brzegu w dzielnicy Tarlabaszi, oraz w dzielnicy Jussuf-basza, co wszystko razem uzasadnia przypuszczenie, że rzeczywiście ma się do czynienia ze zbrodnią. Ludność Konstantynopola jest skutkiem tego nadzwyczajnie wzburzona, jeśli więc sprawcom chodziło o wywołanie politycznych rozruchów, dążących do obalenia obecnego rządu, to cel swój częściowo osiągnęli, coraz częściej bowiem dają się słyszeć głosy, domagające się dymisyi całego gabinetu, a to w obawie, by sprawcy zbrodniczego zamachu nie prowadzili dalej swego dzieła zniszczenia, którego ofiarą mógłby paść cały Konstantynopol. Wśród ciemnych mas krąży wersya, że jest to kara Boża za wprowadzenie konstytucyi, nastrój ten podtrzymują agitatorzy ruchu staroturekiego.



Pożar Konstantynopola: Widok zniszczonych przez pożar domów w dzielnicy Laleli.

Ogółem skonstatowano czternaście wypadków śmierci, o pięćdziesięciu osobach, przeważnie starcach i dzieciach, rodziny nie mają dotąd wiadomości, około czterystu żołnierzy policyjnych odniosło ciężkie obrażenia cielesne, kilkanaście osób straciło wzrok, lub popadło w obłąkanie.

Urzędowe sprawozdanie policyjne stwierdza, że powodem wybuchu ognia była nieostrożność pewnego Persa, nazwiskiem Mehmed, który w pokoju jakiegoś zajazdu pozostawił fajerkę z płonącymi węglami i dementuje pogłoski, jakoby pożar spowodowany był przez podpalaczy. Wbrew jednak tym zaprzeczeniom i ostrzeżeniu, że każdy, kto rozsiewa tego rodzaju wieści, pociągnięty będzie do odpowiedzialności, utrzymuje się uporczywie opinia, że pożar istotnie był podłożony i że wywołała go zbrodnicza akcya. Potwierdza to także telegram, jaki rzymski dziennik *Italia* otrzymał od kolonii włoskiej w Konstantynopolu, która twierdzi, że pożar jest polityczną zbrodnią staroturków. Telegram ten cenzura rządowa przepuściła.

Jak donoszą dzienniki, aresztowano pewnego pensyonowanego nadporucznika, który ukrywał pod płaszczem naczynie z naftą i usiłował polewać nią wyniesione na ulicę meble na Galacie, aresztowano dalej pięciu podpalaczy, schwytano także na gorącym uczynku pewnego Greka.

Wogóle obecna katastrofa jest jedną z największych, jakie nawiedziły ludzkość w ostatnich kilku lat dziesiątkach, dotkniętą zaś nią została najbiedniejsza część ludności Konstantynopola w liczbie około



Pożar Konstantynopola: Ruiny i zgliszcza w dzielnicy Vlanga.



Pięćdziesięciolecie pracy malarskiej: Seweryn Obst.

kilkunastu tysięcy; dość powiedzieć, że ogółem w tych dwu dniach spłonęło w różnych dzielnicach ponad pięć tysięcy zabudowań, a dzienniki tureckie mówią nawet o dziesięciu tysiącach.



Lwowski chór akademicki w zdrojowiskach: Drużyna śpiewacza lwowskiego chóru akademickiego.

Zgon arcybiskupa wiedeńskiego.

W sobotę dnia 5. sierpnia b. r. zmarł na zamku w Kranichberg w Dolnej Austryi, zasłużony arcybiskup wiedeński kardynał dr. Antoni Józef Gruscha. Bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie serca.

Rodowity wiedeńczyk, ujrzał ks. Gruscha światło dzienne w dniu 3. listopada 1820 r. jako syn ubogiego wiedeńskiego rzemieślnika, we Wiedniu ukończył studya gimnazyalne i teologiczne i w roku 1843 otrzymał święcenia kapłańskie. Od r. 1843 do 1846 pełnił obowiązki wikaryusza w Pillichsdorfie, od r. 1846 zaś do 1851 przy kościele św. Leopolda we Wiedniu, poczem powołany został na stanowisko katechety w Teresianum i kaznodziei przy kościele św. Szczepana. W r. 1858 mianowany tajnym podkomorzym papieskim, wykładał od r. 1863 teologię pastoralną na uniwersytecie wiedeńskim, w r. 1871 zaś powołany został w poczet kanoników gremialnych. W r. 1878 wyświęcony na biskupa tytularnego karrheńskiego został apostolskim wikaryuszem dla armii austryacko węgierskiej, w r. 1890 po śmierci ś. p. arcybiskupa Ganglbauera zasiadł na tronie arcybiskupim we Wiedniu. W roku 1891 mianował ś. p. Gruschę ojciec św. kardynałem.

Jako arcybiskup wiedeński zasiadał on w Izbie Panów i Sejmie dolno-austryackim, a działalnością swoją społeczną zjednał sobie ogólne uznanie i liczne odznaczenia, co zaś najważniejsza ogromną popularność wśród swych owieczek.

Pracował także na polu literackiem, ogłaszając drukiem kazania i rozmaitej treści artykuły dla czasopism katolickich i encyklopedyi kościelnej, ponadto wydał podręcznik dla nauki religii w szkołach wyższych.

W ostatnich czasach z powodu podeszłego wieku i wzmagającej się stale niemocy usunął się ś. p. kardynał Gruscha w zacisze domowe, przebywając przeważnie w letniej swej rezydencyi Kranichberg pod Gloggnitz, tu też w dziewięćdziesiątym pierwszym roku zasłużonego żywota zabrała go nieubłagana śmierć.

Następcą ś. p. kardynała Gruschy będzie niezawodnie dotychczasowy jego koadyutor ks. biskup Nagl.

Kolonie wakacyjne w Hucie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że życie młodzieży szkolnej, zwłaszcza w większych miastach, urąga poprostu zasadom hygieny. Nic dziwnego też, że najmłodsze pokolenie, dzieciaki szkolne, które spotyka się w południe, dźwigające stosy książek w powrocie z nauki, wywierają swym bladym, anemicznym wyglądem przykre, niemal przygnębiające wrażenie. W ostatnich latach, co prawda, zaczęto myśleć i u nas o poprawie fatalnych stosunków, zaczęto kłaść znacznie większą wagę na stronę fizycznego wychowania młodzieży, niż to się działo dawniej, ale jest to jeszcze mało i potrzeba dużych wysiłków, aby dorównać pod tym względem zagranicy.

Dużą zasługę na tem polu ma polskie towarzystwo pedagogiczne, które w pięknej i zdrowej okolicy górskiej, w Hucie korostowskiej koło Skolego, założyło dla ubogiej młodzieży szkół lwowskich pierwszą kolonię wakacyjną. Tysiące dziatwy korzystały już z tej instytucyi i niejeden młodziutki organizm, nadszarpany złymi warunkami wielkomiejskiego życia, wzmocnił się na siłach dzięki kilkutygodniowemu pobytowi na świeżem powietrzu.

I w tym roku wysłał zarząd główny polskiego tow. pedagogicznego około 80 chłopców z lwowskich szkół ludowych i średnich do kolonii w Hucie a kierownictwo powierzył po raz 10 z rzędu profesorowi M. Musze.

Brak funduszów nie pozwolił znowu zaspokoić wszystkich życzeń, nie pozwolił przyjąć na pobyt wakacyjny wszystkich kandydatów, którzy się zgłosili, a którzy istotnie tego wypoczynku wśród gór potrzebowali. Szczęśliwi wybrańcy, którzy zdołali uzyskać przyjęcie, przez sześć tygodni będą używać rozkoszy powietrza górskiego, znakomitych kąpieli, będą się bawić i uprawiać sporty wszelkiego rodzaju, co oczywiście przy dobrym, po silnym wikcie przyczyni się w znacznej mierze do wzmocnienia organizmu młodych chłopaków. Dla niejednego z nich będzie pobyt w Hucie nietylko ocaleniem zdrowia ale i najmilszym okresem życia.

W ubiegłym miesiącu zwiedził kolonię w Hucie wiceprezydent krajowej rady szkolnej dr. Dembowski a przypatrzywszy się wzorowej organizacyi, wyraził kierownikom szczere uznanie.

Pięćdziesięciolecie pracy malarskiej.

Z pośród polskich artystów malarzy nie wielu doczekało złotych godów ze sztuką. Praca szarpiąca nerwy, praca wśród ciężkich nieraz, bardzo ciężkich warunków, wysiłki ducha niszczą zwykle przedwcześnie organizm artysty. Do wyjątkowych też należy jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy malar-



Kolonie wakacyjne w Hucie: Koloniści wraz z swym przewodnikiem.



Kolonie wakacyjne w Hucie: Widok budynku kolonii.

skiej, jaki niedawno obchodził znany i ceniony artysta-malarz Seweryn Obst.

Urodzony 1847 roku w Berezowie na Pokuciu, kształcił się najpierw w kraju, następnie zaś w wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych, kolegując z Grottgerem. Mimo niesłychanie ciężkich i trudnych warunków życiowych ukończył studya chlubnie, poczem pozostał przez szereg lat w Wiedniu, zarabiając na



Przedpotopowe olbrzymy: Kość przedniego odnóża gigantosaura, znalezionego niedawno w Afryce.

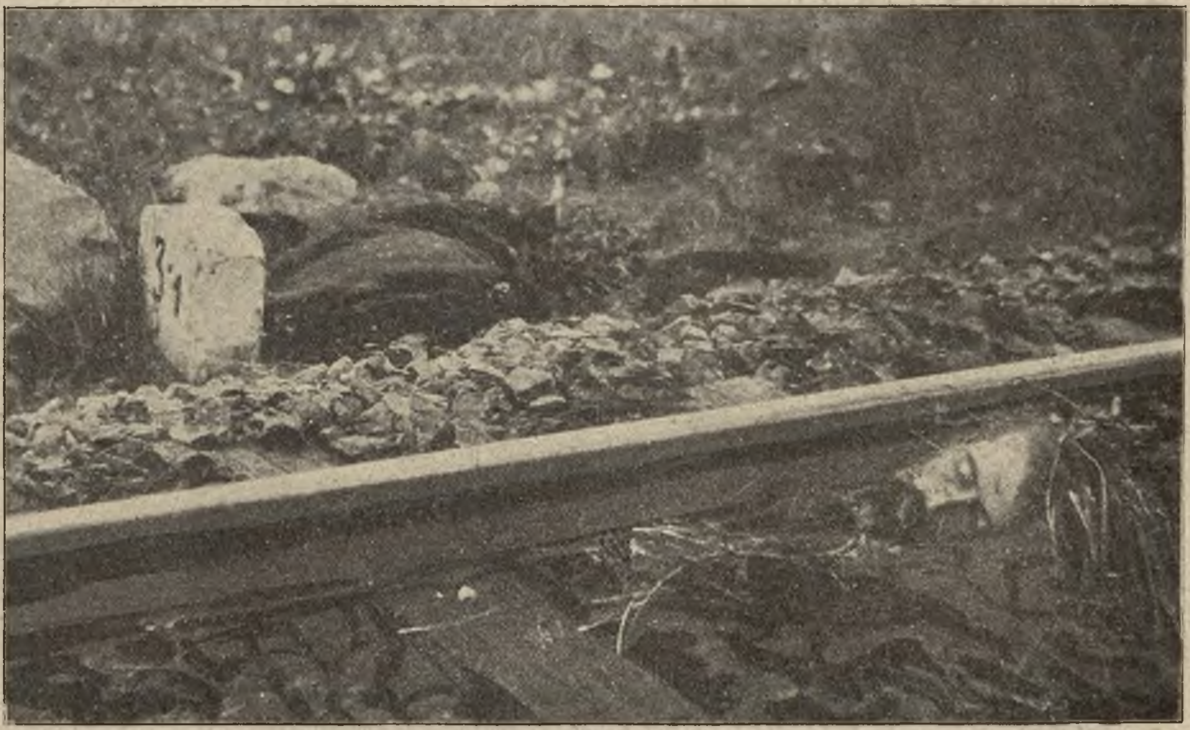
życie jużto pędzlem, jużto piórem i ołówkiem, jako doskonały illustrator.

Z Wiednia przybył z powrotem do kraju i przebywał przeważnie na Pokuciu i Huculszczyźnie, a z czasów tych pochodzi mnóstwo bardzo cennych obrazów.

Obst należy do tych niewielu artystów, którzy potrafili wżyć się w przyrodę gór naszych i świetnie ją odmalować. W ślady jego poszli dopiero później inni, jak Jaroszyński, Dębicki, Sichulski, Gawlikowski, Maszkowski, Pautsch, Jarocki. Jego typy ludowe, jego krajobrazy górskie, stanowić też będą zawsze cenny dorobek naszego malarstwa.

Obecnie przebywa sędziwy artysta we Lwowie, nie rozstając się ani na chwilę z ukochaną pracą i ukończywszy współpracownictwo w doskonałej publikacyi, „Wzory przemysłu włościan na Rusi“, po święcił się napowrót pejsażowi, a pojawiające się stale na wystawach Tow. przyjaciół sztuk pięknych obrazy jego, świadczą o wielkiej krzepkości, o niegasnącym talencie i wielkiej sile twórczej Nestora naszych artystów-malarzy.

Z okazyi jubileuszu spotkał się p. Obst z mnóstwem dowodów serdecznej przyjaźni i sympatyi, jaką piękną i szlachetną postać tego artysty otacza grono licznych przyjaciół i znajomych. — Jeszcze więcej sposobności da ku temu zapowiedziana na jesień we Lwowie jubileuszowa wystawa zbiorowa dzieł Obsta.



Tajemicze samobójstwo pod Lwowem: Zwłoki nieznanego mężczyzny, znalezione na torze kolejowym koło Lwowa.

Lwowski chór akademicki w zdrojowiskach.

Corocznie od lat dwunastu podejmowane wycieczki lwowskiego chóru akademickiego po krajowych miejscach kąpielowych, mają u naszej publiczności zdrojowej od samego początku ustaloną sławę najlepszych zabaw w sezonie letnim. Zaletą ich piękne wykonanie programu wokalnego i współudział artystyczny wybitniejszych polskich sił solowych. „Clou“ każdego wieczoru stanowi bezsprzecznie reunion, bo nie należy zapominać, że dzielni śpiewacy są również znakomitymi tancerzami i że zdrojowa płeć piękna zawdzięcza im corocznie jeden mile spędzony wieczór i ochoczo przetańczoną noc.

Wierny tej tradycyi, zapowiedział lwowski chór akademicki swe tournée w sezonie bieżącym na pierwszą połowę sierpnia.

W programie wokalnym koncertów, złożonym barwnie i interesująco, znajdujemy utwory naszych kompozytorów współczesnych, więc Szopskiego, Nowowiejskiego (Wieniec pieśni narodowych), Galla, Żeleńskiego, (Chór rycerzy z opery „Goplana“), Walewskiego, Jareckiego, Maszyńskiego i innych. W punktach solowych zapowiedziano produkcye młodocianego skrzypka-wirtuoza Adolfa Menaschesa, oraz dwóch młodych „nadziei“ śpiewaczych, tenora Witolda Andruszewicza, który w programie wykona partye solowe na tle chóru oraz Józefa Munclingera, znanego publiczności lwowskiej z ostatnich występów, w których zachwycał słuchaczy swym niezwykle pięknym organem basowym. Poza tem w każdej niemal miejscowości zdrojowej przewidywać można współudział któregoś z bawiących tam artystów naszych.

Tyle dla melomanów; reszty dopełnią reuniony, dawane po każdym koncercie, a więc w Truskawcu (2-go), Iwoniczu (3 go), Żegiestowie (5 go), Krynicy (7 go). Zakopanem (9 go), Rabce (10 go), Szczawnicy (12-go). Powtórny wieczór w Krynicy ze zmienionym programem wokalnym i wielki reunion pożegnalny w salach zakładu zdrojowego, zakończy tegoroczną wycieczkę, która potrafi niewątpliwie zacieśnić węzły sympatyi między publicznością zdrojową a tą ulubioną drużyną śpiewaczą.

Przedpotopowe olbrzymy.

Dzisiejsze nasze niewinne jaszczurki, dochodzące zaledwie kilkunastu centymetrów długości, mogą się wykazać protoplastami z przed tysięcy lat, stanowiącymi prawdziwą arystokracyę świata zwierzęcego. Były to olbrzymie gady, pokrewne dzisiejszym jaszczurkom, dochodzące nieraz do olbrzymiej wielkości, jak ichtyosaury, enaliosaury, dinosaury, pterosaury, których szczątki odnajdują obecnie geologowie przedewszystkiem w formacyi jurajskiej i kredowej. Dość powiedzieć, iż niektóre okazy mie-



Przedpotopowe olbrzymy: Kości gigantosaura, leżące na wolnem powietrzu w Afryce.

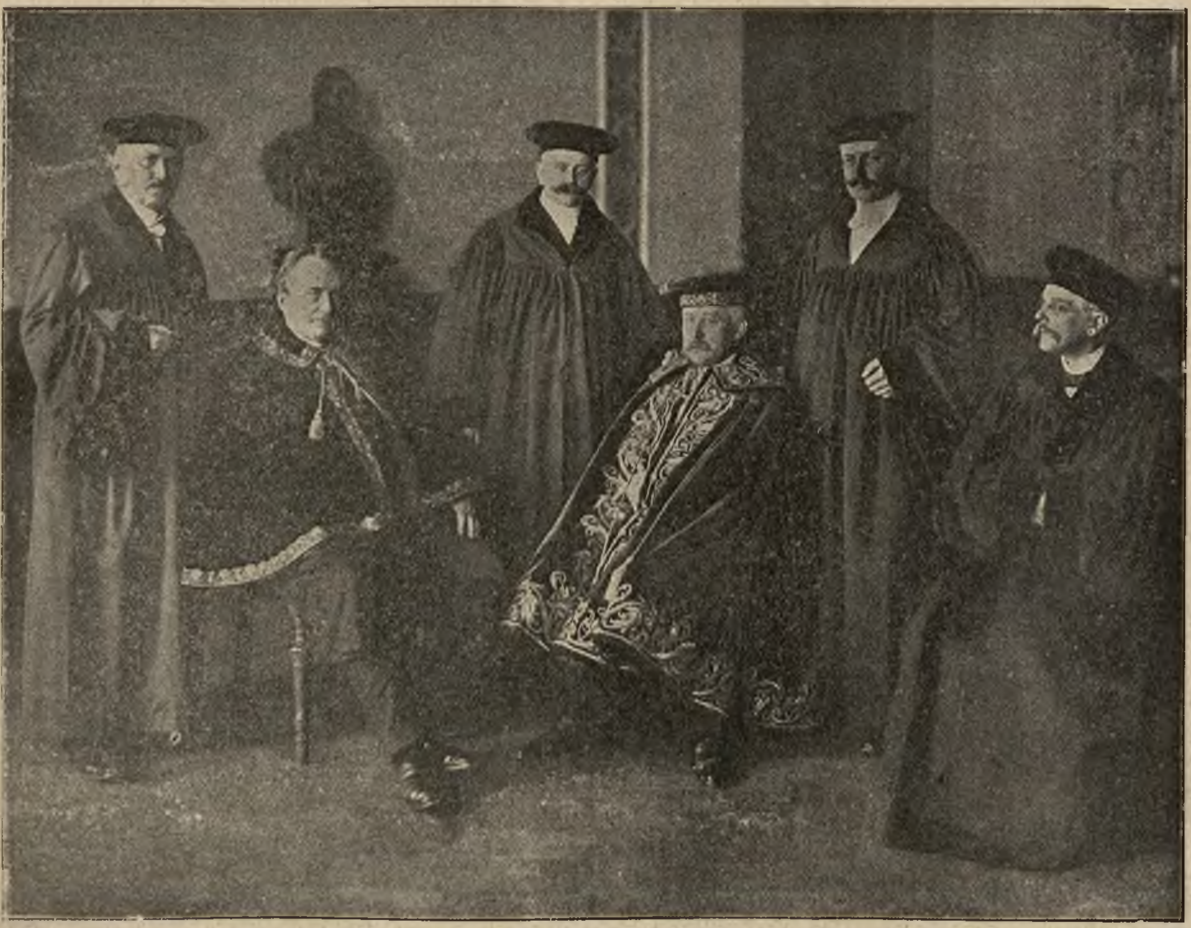


Przedpotopowe olbrzymy: Część kośćca gigantosaura w tej pozycyi, w jakiej go znaleziono.

rzyły po 35 m. długości a 5 m. wysokości. Szkielet *Diplodocusa*, zestawiony w sławnem muzeum przyrodniczem w Berlinie, ma tylko dwadzieścia pięć metrów długości, a według zdania uczonych należy do stosunkowo mniejszych okazów przedpotopowego świata.

sprowadzone z Europy, co pociągnęło za sobą ogromne koszty.

Kierownikiem ekspedycyi jest znany berliński geolog dr. Branca, na miejscu zajmują się poszukiwaniami dr. Janensch i dr. Henning, pod których rozkazami zostaje czterystu murzynów.



Jubileusz uniwersytetu we Wrocławiu: Senat akademicki z rektorem drem Alfredem Hillebrandtem w pośrodku.

W poszukiwaniu za temi osobliwościami świata zwierzęcego wybrała się do posiadłości niemieckich we wschodniej Afryce ekspedycya naukowa, wysłana przez komitet, zostający pod przewodnictwem księcia rejenta brunświckiego. Rozporządzając stosunkowo niewielkimi środkami materyalnymi, dostarczonymi przez instytucye naukowe i prywatne osoby, rozpoczęto przed dwoma laty wytężającą pracę w Tengaduru, miejscowości oddalonej o pięć dni pieszej drogi od portu Lindu, a obecnie nadeszły już do Berlina pierwsze posyłki, zawierające szczątki olbrzymiego jaszczura, nazwanego *Gigantosaurus*. Na razie nadeszło 231 wielkich skrzyń o wadze ponad 50 000 kg., dalsza część przesyłki znajduje się w drodze i spodziewaną jest wkrótce w muzeum geologicznem berlińskiem, gdzie naturaliści zabiorą się zaraz do złożenia szkieletu olbrzyma.

Szczątki owego gigantosaura są stosunkowo dość dobrze zachowane, do jakich zaś dochodzą rozmiarów, wystarczy powiedzieć, że jedna z kości pomienionych długą jest na 2 m. 10 cm., żebra przeciętnie dochodzą do 2 m. 50 cm., jeden zaś z kręgów szyjnych mierzy tylko 1 m. 50 cm! Dzięki mozolnym poszukiwaniom znaleziono prawie wszystkie kości potworu, między innemi część stosu pacierzowego długą na 8 metrów, co zaś najważniejsze, całą, prawie nienaruszoną czaszkę. Wedle przybliżonego obliczenia przyrodników, znaleziony w Tengaduru osobnik przeniesie dwukrotnie długość berlińskiego *Diplodocusa*, będzie więc największym z okazów dotąd odnalezionych. Prócz tego natrafiono w czasie robót na kości wielu drobniejszych, dotąd nieznanych okazów przedpotopowej fauny.

Z jakiemi trudnościami walczyć musiała ekspedycya pojmie każdy, kto sobie wyobrazi, iż wykopaliska w braku ułatwień komunikacyjnych przenoszone być musiały na głowach i barkach murzynów, ponieważ zaś są kompletnie skamieniałe, poszczególne „kawałki“ ważą po kilka i kilkanaście centnarów. Także gips do opakowania i deski na sporządzenie skrzyń musiały być

Pisma niemieckie, donosząc o rezultatach poszukiwań, ubolewają, iż wyczerpały się już środki materyalne, jakimi rozporządzał komitet i wzywają ogół niemiecki do składek, bojąc się, by nie uprzedzili Niemców Amerykanie i Anglicy, którzy na ten cel nie żałują nigdy pieniędzy, zwłaszcza że tak jednych jak i drugich interesuje nadzwyczaj przeszłość naszej planety.

Illustracye zamieszczone w niniejszym numerze, przedstawiają szkielet *Diplodocusa* z muzeum przyrodniczego w Berlinie i poszczególne części kośćca, znalezionego obecnie *Gigantosaura*, według fotografii, sporządzonych na miejscu przez członków ekspedycyi.

Jubileusz uniwersytetu w Wrocławiu.

Jedną z młodszych w Europie instytucyi naukowych jest uniwersytet we Wrocławiu. Jako pełny, t. j. o wszystkich czteru fakultetach, istnieje on dopiero od lat 100, jakkolwiek właściwe początki jego sięgają początków XVIII w. Mianowicie w 1702 r. powołał cesarz Leopold do życia uniwersytet jezuicki, t. zw. Leopoldynę. Uniwersytet ten atoli posiadał tylko wydział teologiczny katolicki oraz filozoficzny, który stanowił niejako kurs przygotowawczy dla późniejszych słuchaczów teologii. Prace naukowe tego wydziału filozoficznego nie stały na zbyt wysokim poziomie. To też właściwą datą założenia uniwersytetu wrocławskiego jest r. 1811, kiedy nastąpiło połączenie fakultetu teologicznego z innymi fakultetami, przeniesionymi wówczas z Frankfurtu nad Odrą. Połączenie z uniwersytetem frankfurckim t. zw. Viadriną, zmieniło charakter wyznaniowy uniwersytetu wrocławskiego, gdyż obok wydziału teologicznego katolickiego, istniał także fakultet teologiczny protestancki.

Mimo znacznego powiększenia zakresu działalności uniwersytetu wrocławskiego, rozwój jego był początkowo dość powolny a udział w życiu naukowem niemieckiem nieznaczny, gdyż środki i zasoby jego były bardzo skromne. W gronie profesorów było tam sporo sił bardzo tęgich, uczonych nie przeciętnej miary, którzy jednak nie mogli posuwać badań swych naprzód, ani należycie kształcić swych uczniów z powodu braku zakładów pomocniczych, jak biblioteki, kliniki, seminarya i t. d.

Dopiero z biegiem lat wysunął się ten uniwersytet na czoło zakładów naukowych i dziś należy do wzorowych. Posiada wspaniały gmach, posiada bogatą bibliotekę, dalej szereg instytutów, klinik i zbiorów, które pracę młodzieży i profesorów znacznie ułatwiają. Liczba słuchaczów z 300 w pierwszych latach istnienia, wzrosła do przeszło 2500 w latach ostatnich. W skład ciała profesorskiego wchodzi grono znakomitych, głośnych uczonych.

Z okazyi stulecia istnienia tego uniwersytetu, odbyła się we Wrocławiu wielka uroczystość, w której prócz delegacyi innych wszechnic niemieckich, prócz przedstawicieli świata naukowego i literackiego, wziął udział następca tronu niemieckiego oraz kilku książąt.

Cesarz Wilhelm nadesłał na uroczystość jubileuszową własnoręczne pismo, pełne górnolotnych, napuszystych — jak zwykle — frazesów.

Z okazyi uroczystości jubileuszowych zamieszczamy dziś widok gmachu uniwersyteckiego w Wrocławiu, oraz grupę przedstawiającą senat z rektorem na czele.



Jubileusz uniwersytetu w Wrocławiu: Gmach uniwersytetu.

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

3

Powieść.

Guillaume zamilkł na chwilę i znowu bardzo pilnie przyglądał się trupowi, oraz wszystkiemu, co go w pokoju otaczało.

Pooczem rzekł:

— Zaprowadź mnie p n z łaski swojej do ciała doktora Manescault.

W kilka minut potem komisarz wraz z lekarzem-asystentem, znaleźli się w zakładzie, w sypialni zamordowanego dyrektora.

Gdy Guillaume spojrzał na okropną, rozwartą ranę, syknął mimowolnie, mrucząc jakby do siebie:

— Och! och! och!

Poczem chciał już wypowiedzieć myśl, która przez mózg przeleciała mu nagle, lecz zastanowił się i zamknął na wpół otwarte usta. Milcząc zbadał bardzo szczegółowo ciało zmarłego, parę razy o coś zapytał, w końcu zwróciwszy się do Jintota, rzekł grzecznie:

— Dziękuję panu, panie doktorze. Zwracam mu na chwilę swobodę ruchów. Chciej poprosić panią Manescault, żeby była łaskawą pofatygować się do mnie.

Doktor zwrócił mu uwagę:

— Chyba pan nie będzie mógł rozmawiać z biedną kobietą wobec zakrwawionego trupa jej męża.

— Ma pan słuszność!... Przejdźmy do innego pokoju.

— Jeśli pan komisarz sobie życzy, do położonego tuż obok... Proszę! — i otworzył drzwi. — Tu jest pracownia nieboszczyka dyrektora.

Po wyjściu lekarza, Guillaume pozostał sam kilka minut. Skorzystał z nich, aby obejrzeć dokładnie miejsce, w którem się znajdował.

Weszła Julia Manescault, blada, ledwie trzymająca się na nogach, oparta na ramieniu młodego człowieka, blondyna, bladego również i jak ona wzruszonego bardzo.

— Kto jest ten pan? — zapytał komisarz.

— Mój brat — szepnęła Julia.

— Marceli Robertin — dodał młodzieniec. — Moja biedna siostra jest tak zgnębiona bolesną katastrofą, że ośmielam się prosić o pozwolenie pozostania przy niej.

Komisarz skinieniem ręki dał znak, że zezwala.

— Przepraszam, że w tak przykrej dla niej chwili zamierzyłem ją niepokoić, lecz tylko pani sama może mi udzielić niezbędnych w śledztwie informacyi.

— Chciej pan pytać, odpowiem mu na wszystko, o ile mówić zdołam — rzekła Julia, drżąc cała.

— Kiedy dowiedziałaś się pani o nieszczęściu, jakie cię spotkało?

Łamiącym się głosem wyjąknęła:

— Dziś rano... około ósmej... Pokojówka mnie zbudziła... czy mój brat... nie wiem już sama... Dom napełniała wrzawa... Powiedziano mi... nie chciałam wierzyć...

— Przebaczy mi pani, że ją zapytam o rzecz całkiem osobistą. Czy mieszkałaś pani razem z mężem w jednym pokoju?

— Nie, panie! — odpowiedziała śpiesznie.

— Kiedy widziała pani doktora po raz ostatni?

— Wczoraj, przy obiedzie.

— Nie później?

Ponieważ milczała zmieszana, tocząc w około błędnym wzrokiem, Marceli odpowiedział za nią:

— Nie później. Zaraz po obiedzie siostra moja udała się do swego pokoju... ja zaś, na dole, grałem z moim szwagrem parę partyi bilardu. Poczem rozstaliśmy się około dziesiątej przy drzwiach jego sypialni, w której się zamknął na klucz.

— Sypialnia jego sąsiaduje prawdopodobnie z sypialnią pani? — pytał dalej komisarz.

— Nie — odparła młoda kobieta z wysiłkiem. — Rozdziela je sień.

— Nie mogła pani zatem słyszeć, gdy doktor w nocy wychodził i gdy powracał?

— W istocie... nie mogłam...

Marceli dodał:

— Siostra nie wiedziała nigdy, kiedy doktor był u siebie, wchodził bowiem zawsze schodami, służącymi wyłącznie tylko do jego użytku... Prowadzą one do pokoiku, w którym się zwykle ubierał... a wchodzi się na nie z oszklonego korytarza, wiodącego do ogrodu i równocześnie do części domu, przeznaczonej dla chorych.

— Czy pani znała pana Laborda?

Julia nie zrozumiała widocznie, bo spoglądała na pytającego ze zdziwieniem.

— Mówię o pacyencie, który mieszkał w Pawilonie bzów.

Marceli znowu go objaśniać musiał:

— Pacyentów oznaczamy tylko imionami chrzestnemi. Nazwisk ich nikt nie zna, prócz urzędnika, który przy wejściu chorych do zakładu wpisuje je do regestru, obejmującego poniesione na nich wydatki.

— Kto jest tym urzędnikiem?

— Ja, panie komisarzu... blisko od roku.

— Więc to pan zajmowałeś się administracyą?

— Och! miałem sobie powierzoną tylko pracę biurową, to jest prowadzenie ksiąg i rachunków... Doktor Manescault, jako naczelny kierownik, zajmował się sam wszystkiem.

— Jeśli możesz, wymień mi pan, proszę, listę całego tutejszego personalu.

— To rzecz łatwa. W biurze tylko ja jeden byłem zajęty, tak jak doktor Jintot był jedynym pomocnikiem lekarskim mego szwagra, bo infirmier zajmował się apteką. Następnie pod naczelnem kierownictwem Mikołaja Sempuis mamy dwudziestu dwu dozorców, sześciu parobków, dwu ogrodników i dwu lokai. Personal żeński składa się z odźwiernej, żony Mikołaja, z kucharki, pomywaczki i dwu pokojówek, nad któremi czuwa i któremi kieruje pani Honorata Lucas, jako klucznica, oraz osoba, zajmująca się pościelą i bielizną domowników i pacyentów.

Komisarz notował pośpiesznie udzielane mu wskazówki.

— Bardzo dobrze. Chciej pan przysłać mi tu klucznicę.

Powstał z krzesła i z szacunkiem skłonił głowę przed Julią, która zgnębiona i pogrążona w dumaniach, nie słyszała ani słowa z rozmowy obu mężczyzn.

— Prawdopodobnie — rzekł Guillaume — będę musiał prosić panią jeszcze o parę informacyi uzupełniających, lecz nie chcę dłużej trudzić jej w tej chwili, widzę bowiem, jak pani jest z sił wyczerpana i znużona.

Julia powstała z trudnością, ukłoniła się i milcząc, oparłszy się na ramieniu brata, wyszła z nim razem.

W kilka minut potem komisarz policyi ujrzał przed sobą starszą kobietę, o fizyonomii, wyrażającej udaną słodycz i ukrywaną złośliwość. Kłaniała się z wielką uniżonością. Małe jej oczki, osadzone w twarzy pokrytej krostami, iskrzyły się ciekawością. Olbrzymi, mocno zaczerwieniony nos, pozwalał przypuszczać, że lubiła często zabawiać się butelką, a wąskie, ciągle drgające wargi — chociaż kiedy niekiedy przygryzane do krwi — świadczyły o jej gadulstwie i zamiłowaniu w rozszerzaniu plotek.

Guillaume uśmiechnął się, ucieszony widokiem karykaturalnej postaci. Zmierzył ją wzrokiem doświadczonego znawcy i pomyślał sobie:

— Oto studnia, z której prawda wyłonić się musi! Trzeba ją będzie oczyścić z błota i rozebrać z szat oszczerstwa, wiarołomstwa, bredni i niedorzeczności, lecz bądź co bądź zapomocą tej baby dotrę do tajemniczego jądra sprawy.

Z wytworną uprzejmością wskazał klucznicy krzesło obok siebie.

— Czy z panną, czy też z panią mam przyjemność? — zapytał.

Odpowiedziała natychmiast z właściwą sobie swadą:

— Jestem wdową... zowię się Honorata Lucas... od lat dwudziestu dwu zarządzam tym domem... a Bóg jeden wie, jak dokładnie znam wszystkie jego złe i dobre strony... Trzeba było takiego łajdackiego losu, żebym doczekała dzisiejszych okropności! żebym ujrzała mego biednego doktora, zamordowanego przez nicponiów i nędzników!... On mnie tak bardzo szanował i cenił! Niemal codziennie mawiał do mnie: „Gdyby cię tu nie było, moja droga pani Honorato, niewiem coby się stało z moim domem!"

Guillaume przerwał jej niespodzianie:

— Nędzników, powiadasz pani?... A więc ktoś posądzasz o popełnienie zbrodni?

Pani Lucas zagryzła wargi.

— Och! proszę łaskawego pana, wobec pobło bnego wypadku każdemu wolno robić przypuszczenia... Przecież to rzecz zupełnie naturalna. Nie wymienię jednak żadnego nazwiska, choćby pan kazał ciało moje posiekać na miazgę pasztetową! Zresztą, może się mylę, więc nie chciałabym zeznaniem mojem postać niewinnych na rusztowanie... Nie, nie! panie komisarzu, nie pytaj mnie o nic, bo ja na pańskie pytania odpowiadać nie mogę...

Komisarz nie nalegał, wiedział bowiem, że to jedyny sposób skłonienia tego rodzaju osoby do jak najszerszego rozgadania się o wszystkiem.

— Szanuję skrupuły pani, więc ją tylko poproszę o parę informacyi, których dzięki swemu stanowisku w zakładzie, oraz inteligencyi, jaką się wyróżniasz, udzielić mi będziesz mogła lepiej, niż ktokolwiekbądź inny.

Komplement rozjaśnił lica klucznicy promieniami zadowolenia.

— Och! nie ulega wątpliwości, że cały bieg spraw domowych znany mi jest doskonale... lecz Bogiem a prawdą, nie lubię mieszać się do czegoś, co do mnie nie należy! Ach! gdyby nie moja dyskrecya, wszyscy oddawna darliby się tutaj za czuby!... Na wiele rzeczy brzydkich patrzyły mury naszego domu... zwłaszcza od czasu, gdy mój biedny pan się ożenił... Lecz to wszystko nie moja rzecz, więc nie mam zamiaru i ochoty kogokolwiekbądź oskarżać i denuncyować...

— Według tego, co sam spostrzegłem — rzekł komisarz z wielkim spokojem — pani Manescault wydaje mi się osobą bardzo młodą i niedoświadczoną, więc nie mogła prawdopodobnie mieszać się do zarządu domem?

— Odgadł to pan doskonale! Była tylko panią domu od parady. W rzeczy samej nie zajmowała się niczem... Całą pracę i odpowiedzialność za nią zwaliła na moje barki!

— Więc, co do tego, z własnej woli trzymała się na uboczu?

— Z początku, tak. Ale i kochany mój pan za nic w świecie nie pozwoliłby jej zajmować się gospodarstwem... Biedny doktor! to był, proszę pana, w całem znaczeniu tego wyrazu człowiek... człowiek, jakich mało!... No, miał także i właściwe wszystkim mężczyznom słabości... kochał się jak szalony w swojej żonie... Namiętność jednakże nie zaślepiała go nigdy. Rozumiał, że gdyby jego dama ujęła ster rządów w swoje rączki, nastałby natychmiast chaos, bezład, a może i ruina zupełna... Dość miał jej braciszka, który robił rachunki... Artyści, proszę łaskawego pana, mogą być w towarzystwie miłymi ludźmi, ale w poważnym domu i w poważnych interesach każdy z nich to istna plaga!

— Wszakże brat pani Manescault był rachmistrzem doktora?

— Rachmistrzem!... Boże, zmiłuj się! Ależ z działań arytmetycznych zna on jedno tylko... odejmowanie! To też między nim a naszym panem wynikały ciągłe nieporozumienia, bo doktor nie chciał, aby go oszukiwano. O! miał on bystre oczko i umiał nieraz ugryźć do żywego!

— Czy tak? Więc pan Manescault bywał niekiedy niezadowolony ze swego szwagra?

— O, bardzo często!... Wszyscy o tem wiedzą. Biedny pan miał głos donośny, każdy zatem mógł słyszeć, gdy wymyślał panu Marcelemu... Słuchaj mnie, łaskawy panie! Wyrzucałabym sobie, gdybym mówiła źle o naszej pani, lecz łajdactw hultaja jej brata zataić nie mogę, bo nietylko ja, lecz i inni przekonani są, że ten łotr przyczynić się musiał do ostatniego nieszczęścia!... Mylą się ci, którzy twierdzą, że waryat w paroksyźmie szału zamordował pana dyrektora. Na waryatów wszystko złożyć można! To przecie bardzo wygodnie przypisywać im czyn, który ktoś spełnił we własnym interesie... Chciałabym bardzo, żeby mord był dziełem przypadku, lecz to moje pragnienie nie przeszkadza mi znać ludzi, którzy pod ostentacyjnie okazywanem zmartwieniem ukrywają wielkie zadowolenie...

Guillaume uśmiechał się w taki sposób, jakby chciał zachęcić klucznicę do wywnętrzania się coraz szczerszego.

— Wszystko, co pani mówi, jest bardzo zajmujące, lecz nie dość jasne. Pragnąłbym dowiedzieć się czegoś ściślej określonego. Ażeby kochanej pani ułatwić spowiedź, przyznam się szczerze, że i ja nie sądzę, aby obłąkany, który zginął razem z panem Manescault, brał udział w mordzie. Bardzo wyraźne ślady i znaki, tak na ciele zabitych, jak w około nich, upewniają mnie, że obu zabił ktoś trzeci. Kto? Nie wiem. Lecz znaleść go jest moim obowiązkiem.

Pani Lucas słuchała komisarza chciwie, przytakując mu to skinieniem głowy, to cichem klaśnięciem w dłonie.

— Tak, tak! proszę pana — wybuchnęła gwałtownem uniesieniem — jesteś pan w całem znaczeniu tego wyrazu mądrym urzędnikiem! Pana, widzę, nie bito w ciemię! Proszę mi wybaczyć, jeśli wyrażam się zbyt śmiało, lecz ja jestem taka z urodzenia, kobieta uczciwa, prawdomowna, szczera, więc zapewniam pana, że wszystko przewraca się we mnie, gdy patrzę na to, co się dzieje!... Ach! jakież ohydne rzeczy widzi się w życiu!... Posłuchaj, łaskawy panie! Powiem mu wszystko, co mi leży na sercu, bo spostrzegam, że jesteś rozumnym człowiekiem,

a komedyantom nie dasz wywieść się w pole!... O! wyuczyli się oni wybornie sztuki udawania!... Płaczą, chociaż gdyby mogli, skakaliby z radości!

— Do rzeczy, kochana pani — rzekł Guillaume suchym tonem, bo już czuł się znużony bałamutną gadaniną klucznicy. — Jeśli panią dobrze rozumiem, zdaje mi się, że jesteś przekonaną, iż zamordowania doktora Manescault dokonali domownicy, którzy mieli interes zgładzić go ze świata? Chciej-że mi powiedzieć kto i wskaż przyczynę, która popchnęła do spełnienia zbrodni.

Wobec tak stanowczo wypowiedzianego żądania, plotkarka zdziwiła się potroszę i zawahała, nie śmiejąc ciągnąć dalej swojej chytrej i podstępnej paplaniny.

— Ach! proszę pana, czyż ja mogę oskarżać bez wszelkich ogródek? To przecie rzecz bardzo niebezpieczna! — szepnęła zbita nieco z tropu.

— Trzeba jednak koniecznie. Ja pani dopomogę. Mówiłaś mi, że doktor był zakochany w swojej żonie. Czy ona odwzajemniała mu się równie gorącą miłością?

— Ona?! Ona nie cierpiała swego męża!... Wyszła za niego dla jego pieniędzy... Kokietowała go przed ślubem ułudną maską udawanej życzliwości, lecz zaraz po ślubie zaczęła stroić fochy, grymasy, cudaki!... Zażądała natychmiast osobnego sypialnego pokoju. Ciągle narzekała, że jest chora, od rana do wieczora zalewała się łzami. Dowodziła, że pan jest grubianinem, zwłaszcza gdy zniecierpliwiony chciał gwałtem otworzyć drzwi do jej sypialni... Wreszcie, nie było jej tego dosyć... Jeden tylko dyrektor nie wiedział, co się tu dzieje... a nie ja chyba mogłabym zawiadomić o tem drogiego, biednego człowieka, bo rozumiałam przecie, że odkryciem prawdy zadałabym cios najboleśniejszy jego dobremu sercu.

— Co się tu działo?

— Bagatela! proszę łaskawego pana... Pani miała kochanka...

— Naprawdę?

— Był nim taki sobie pierwszy lepszy muzykus... kolega pana Marcelego, który go wprowadzał do domu w sekrecie i przynosił od niego listy. Chociaż w ostatnich czasach pan doktor zakazał pani widywać się z onym młodzieńcem, ona miewała z nim schadzki po nocy, w parku...

Komisarz zmierzył ją badawczym wzrokiem i zapytał:

— Czy pani jesteś tego wszystkiego pewna?

— Czy jestem pewna?!... Boże, zmiłuj się! Spodziewam się, że jestem!... Nawet wczoraj wieczorem... Tak, w nocy, w której popełniono zbrodnię, pani powróciła do mieszkania około pierwszej nad ranem... i najbezczelniej pozwoliła się odprowadzić swemu lubemu aż pod sam dom. Widziano ich oboje razem na terasie...

— Kto widział?

— Ja i pokojówka.

— Jak się zowie ta dziewczyna?

— Berta!

— Czy jest tutaj?

— Tak, panie komisarzu.

— Czy mówiłyście już o tem z kim innym?

Pani Lucas zawahała się momencik i skłamała widocznie:

— Co do mnie, zapewniam że nie, bo nie jestem paplą, lecz za Bertę ręczyć nie mogę... Jest młoda i prawdopodobnie nie umie trzymać języka za zębami... zwłaszcza że mogła już mówić także o rzeczach znacznie ważniejszych...

— O jakich?

Klucznica nachyliła się nieco ku komisarzowi i dysząc źle ukrywaną radością, chciała bezwątpienia chwilowem milczeniem wywołać pełne efektu wrażenie, poprzedzić mające jej sensacyjne zeznanie.

— Dziś rano, sprzątając rzeczy w pokoju doktorowej, sprawdziła, że suknia i stanik, które pani miała wczoraj na sobie, są mocno zwalane... krwią.

Guillaume drgnął mimowoli i tonem stanowczym wydał rozkaz:

— Przywołaj ją pani tutaj natychmiast i powiedz, żeby przyniosła ubranie, o którem mowa, tak jednak, aby nie zwróciła na siebie niczyjej uwagi.

— Och! niema obawy, odłożyła wszystko na bok, a pani nie żądała dziś wcale ani sukni, ani stanika.

Komisarz, pozostawszy sam około dziesięciu minut, wyjął z kieszeni notatnik i zapisał w nim wszystko, co słyszał.

Twarz jego promieniała radością.

Wpadł na trop ze wszech miar interesujący. Mógł wcale ciekawy raport złożyć sędziemu śledczemu. Już przy trupie Labordy zwęszył poniekąd jakąś tajemnicę i oszukaństwo. Widocznie ten człowiek, nie przeczuwający niebezpieczeństwa, musiał być uduszony w łóżku, poczem ciało jego przeniesiono na środek pokoju, aby w widzach wzbudzić przekonanie, że w tem miejscu toczyła się walka. Co zaś do doktora Manescault wydawało się rzeczą materyalnie nieprawdopodobną, aby cios, który go położył trupem, zadany był z przodu. Rana w gardle świadczyła, że zadał ją ktoś, stojący za nim w chwili, gdy się pochylił i badał coś lub kogoś, nie domyślając się, co mu z tyłu zagraża. Którego z dwóch nieboszczyków zamordowano wprzódy?... Kto popełnił zbrodnię?... To tylko pozostawało do



W kilka minut potem komisarz policyi ujrzał przed sobą starszą kobietę.

wykrycia. Lecz już teraz mniemał, że śmierć doktora Manescault nie była dziełem bezwiednem waryata, lecz wynikiem zręcznie z góry ułożonego planu przez jedną albo dwie osoby, mające interes w usunięciu go z zakładu.

Pani Lucas wróciła, wprowadzając z sobą pokojówkę Bertę, dziewczynę wysoką i chudą, o oczach bez wyrazu, rudych włosach i twarzy pokrytej piegami. Niosła tobołek, ukryty pod fartuszkiem.

— Czy to są splamione ubrania? — zapytał krótko komisarz.

— Tak, panie.

— Proszę je pokazać.

Podała wykwintny stanik batystowy, obszyty koronkami i białą pikową spódnicę. Trzema czarniawemi plamami zwalany był lewy bok stanika, a koronkowe rękawki zdawały się jakby skąpane w krwi. Przód spódnicy zbryzgany był wężykowatemi śladami, spływającej po nim krwawej cieczy.

Guillaume zwinął wszystko razem i położył za sobą na krześle.

— Czy widziałaś nocy dzisiejszej panią Manescault w parku z jakimś młodym człowiekiem?

— Tak, proszę pana.

— Czy go znasz?

— O, znam!... Zowie się Ludwik Marsol. Czas jakiś przychodził do nas, ponieważ jednak pan doktor był bardzo zazdrosny, więc zakazał mu bywać. Wtedy pani dała panu Marsol klucz od furtki w głębi parku, ażeby mógł ją widywać wieczorami, w sekrecie...

— Czy pani Manescault zwierzyła się z tego przed tobą?

— Nie, proszę pana. Pani nasza jest podejrzliwa i ostrożna, pomimo to jednakże wiedziałam o wszystkiem.

— Jak często twoja pani widywała się z panem Marsol?

— Trzy razy, licząc w to i noc dzisiejszą.

— Czy zawsze w parku?

— Zawsze, proszę pana.

— Jak wyglądali oboje w ostatniej nocy?

— Pani wydawała się bardzo wzruszona i osłabiona... a pan Marsol ją podtrzymywał. Rozeszli się przed domem; on zaś czekał, dopóki pani nie dała mu znaku, że jest u siebie... oddalił się dopiero wtedy.

— Czy słyszałaś co mówili do siebie?

Pani Lucas, która widocznie nie zdołała pokonać palącej ją gorączki gadulstwa, wścibiła się do rozmowy i odpowiedziała za Bertę:

— Tak, panie komisarzu. Słyszałyśmy obie doskonale, jak młody człowiek powiedział w chwili, gdy rozstawał się z panią: „Bądź spokojna, nie lękaj się niczego. Zresztą, ja się zbyt nie oddalę. Możesz w każdym razie przysłać po mnie do Villeneuve. Zatrzymam się w hotelu „Pod bażantem".

— Czy to wszystko?

— Tak. Przedtem rozmawiali po cichu, więc z odległości nie mogłyśmy słyszeć dokładnie.

— Gdzieście się znajdowały?

— W składzie bielizny, na parterze. Stałyśmy przy oknie, za przymkniętemi okiennicami.

Komisarz zwrócił się do Berty.

— Czy to ty weszłaś dziś rano do pokoju pani, aby ją zawiadomić o śmierci jej męża?

— Tak, proszę pana. Lecz zastałam już tam pana Marcelego... Nie wiem jednak, co mówili z sobą przed mojem przybyciem.

— Jak wyglądali?

— Byli oboje bardzo zmieszani i wzruszeni... lecz i ja także byłam bardzo wzruszona...

— Czy wiedziałaś, że pani twoja nie kocha swego męża?

— Pan chyba wie, że każda sługa musi znać wszystkie tajemnice swoich państwa, bo przed nami nic się ukryć nie może... Gdyby nie pan Marceli, dla którego moja pani się poświęciła, już oddawna byłaby stąd uciekła!

— Więc brat miał na nią wpływ wielki?

— Bardzo wielki. Przedewszystkiem pani go kocha bardzo... a przytem jest przecie przyjacielem pana Marsola.

— Więc brat był świadom miłostek siostry?

— Nie wątpiłam o tem nigdy.

— W takim razie odgrywał brzydką rolę.

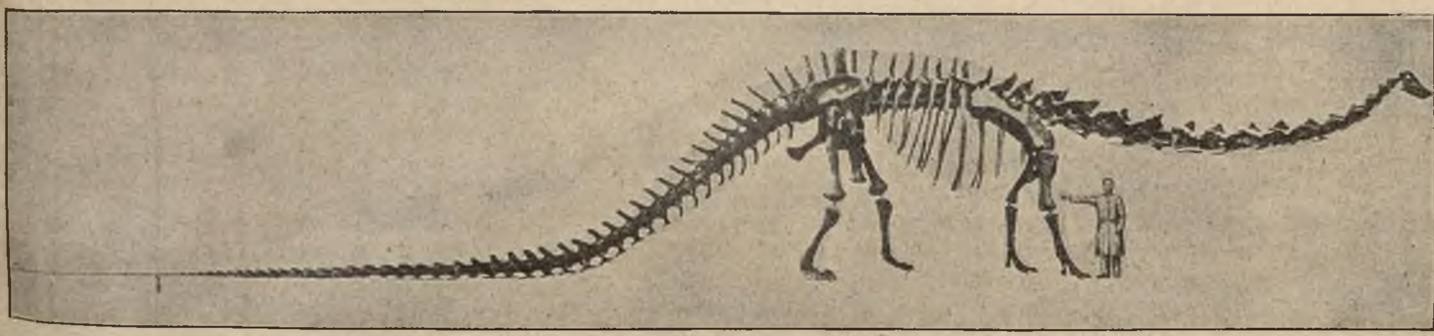
Klucznica wmieszała się znowu do rozmowy.

— Bo widzi pan, ten chłopak to wielki hultaj! Mówiłam zawsze, że tak on, jak jego przyjaciel, chociaż ubierają się szykownie i mają artystyczne maniery, wyrosną kiedyś na bandytów! Próżniacy, nicponie, a przytem interesowni... Boże, zmiłuj się!

— Co pani chce przez to powiedzieć?

— Trzeba było widzieć i słyszeć, jak obaj naciągali pana doktora! Nie jestem niesprawiedliwą, więc przyznać muszę, że nasza pani, chociaż ma wady, gdyby była sama, nie dbałaby wcale o pieniądze... Tylko jej braciszek... oj, to ryba!... ciągle o coś prosił i prawdopodobnie dzielił się gratką ze swoim kolegą... Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie pan Marceli, nie podpisywanoby umowy, którą pan doktor podpisał przed ślubem...

(Dalszy ciąg nastąpi).



Przedpotopowe olbrzymy: Kościec diplodocusa w berlińskiem muzeum przyrodniczem.

Nauka strzelania w gimnazyum wadowickiem.

Jakkolwiek nauka strzelania w galicyjskich szkołach średnich pod kierunkiem oficerów napotkała na silny opór niektórych gron nauczycielskich z obawy przed germanizacyą uczniów, stwierdzono w niektórych zakładach, że nauka strzelania pod kierownictwem oficerów-Polaków wydała ze wszech miar dodatnie wyniki.

W Wadowicach rozpoczęła się nauka strzelania uczniów klasy VII. gimnaz. z dniem 1. marca b. r. pod kierunkiem kapitana 56 pp. Stanisława Rylskiego i trwała do końca kursu. Nauka odbywała się wyjątkowo dwa razy tygodniowo po 1½ godziny.

Uczniowie w liczbie dwudziestu kilku uczęszczali bardzo pilnie i chętnie na naukę dzięki niestrudzonej pracy i życzliwemu obchodzeniu się kapitana Rylskiego. Wyniki nauki były bardzo dobre. Na zakończenie urządzono strzelanie popisowe o nagrody na tamtejszej strzelnicy wojskowej 56 pp.

Podczas popisu obecna była delegacya oficerów, dyrekcya gimnazyum z gronem nauczycielskiem, liczni reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, zaproszona publiczność, oraz uczniowie gimnazyalni z muzyką.

Do popisu stanęło 20 uczniów klasy siódmej, każdy z nich oddał po pięć strzałów bez tak zwanych strzałów próbnych do tarczy na odległość 200 i 300 kroków. Wynik był znakomity, na 200 strzałów oddano 1С0 strzałów celnych. Nagród bardzo pięknych rozdano 10. Stałym inwigilatorem był prof. Hauke.

Jubileusz stowarz. pomocników introligatorskich.

W pośród licznych zawodowych stowarzyszeń rękodzielniczych poczestne miejsce zajęło stowarzyszenie pomocników introligatorskich, które pod energicznem kierownictwem swojego wydziału rozwinęło się bardzo pięknie. Stowarzyszenie to istnieje już lat 25, właśnie w ubiegłą niedzielę odbyła się z tego powodu uroczystość jubileuszowa, w której wzięli udział liczni członkowie stowarzyszenia.

Podobnie jak inne tego rodzaju związki, ma stowarzyszenie pomocników introligatorskich na celu nietylko opiekę nad prawami swych członków, ich moralne wspieranie w walce o lepsze warunki pracy, ale także udziela im pomocy materyalnej. W ciągu ćwierćwiekowego istnienia swego i działalności, spieszyło stowarzyszenie niejednokrotnie z pomocą licznym swym członkom.

Grupę ich, zebranych z okazyi jubileuszu, przedstawia rycina nasza, zamieszczona w dzisiejszym numerze.



Nauka strzelania w gimnazyum wadowickiem: Nauka strzelania w pozycyi leżącej.



Nauka strzelania w gimnazyum wadowickiem: Oddział strzelców z kapitanem Rylskim i instruktorami.

Kronika tygodniowa.

Przed tygodniem wołałem na tem miejscu: uff! jak gorąco! — a teraz wypadło mi wołać: oj, oj, jak leje! dość, że tak czy owak rzadko jesteśmy z „aury“ zadowoleni. Chcielibyśmy, aby w lecie była ciągła pogoda, ale przy umiarkowanej temperaturze; 20—22 stopniu Celziusza nam wystarczy. Nie mamy nic przeciw deszczowi, bo odświeża powietrze i kurz poskramia, ale stanowczo jest naszem życzeniem, aby sobie padał nocami — wreszcie może czasem pokapać podczas poobiadowej drzemki, ale umiarkowanie, ot aby wyręczyć w skrapianiu ulic i spacerów zarządy miast i letnisk, w których przebywamy. Mamy i inne wymagania; pragnęlibyśmy n. p. mieć zawsze piękne, ciepłe wieczory by życowe, w zimie zaś sporo ładnego białego śniegu przy 5 stopniach niżej zera... Tymczasem „wyższe sfery“ nic sobie nie robią z naszych życzeń i w lecie nas najczęściej albo pieką żarem słonecznym, albo zlewają beczkami wody, a w zimie topią w błocie lub odmrażają nam nosy i uszy. Jednem słowem jest źle, a czy kiedy będzie lepiej powątpiewać się godzi. Stąd wiecznie narzekamy na c. k. dyrekcyę pogody, nakształt gospodarzy wiejskich, którzy nieustannie do niej mają pretensye. Jak deszcz pada źle, bo przecież porośnie, jak sucho źle, bo potraw przepadnie. Oni by chcieli, aby nad każdym kawałkiem ich gruntów inna panowała pogoda.

Jeszcze mniej niż „aura“ podoba nam się przebieg krótkich posiedzeń parlamentu. Załatwiono u stawę bankową, pogadano nieco o drożyźnie, od czego ani o centa nie potaniał funt mięsa i ani o koronę na miesiąc nie spadły czynsze mieszkaniowe — wreszcie zastanawiano się. kto winien nasakrze drohobyckiej i porzucono Wiedeń, nie porzuciwszy dyet poselskich. Jestto jedna z tych obrzydliwości, na jaką zdobywa się według potrzeby mądrość austryackich mężów stanu. Każdy człowiek pobiera pensyę lub dyety za swoją pracę, tylko austryaccy posłowie parlamentarni otrzymują czasami dyety- za to, że nic nie robią. Kilkadziesiąt tysięcy koron idzie dziennie na marne w państwie, w którego budżecie obcina się zasiłki na takie instytucye kulturalne, jak muzea i zbiory naukowe. Parę miesięcy próżniactwa pp. posłów będzie tym razem kosztowało około półtora miliona. Jestto synekura (nazwa właściwa, choć niegrzeczna: łapówka), jakiej rząd udziela w przewidywaniu, iż obdarzeni nią posłowie będą łagodniejsi i przystępniejsi. A są pomiędzy nimi i tacy, co oprócz synekur nadzwyczajnych, osobistych, pobierać będą dwie należące im się z „urzędu“. Są to wszelkiego rodzaju „posłowie-urzędnicy“, którzy biorą pensyę, nie wypełniając obowiązków, od których uwalnia ich poselstwo i biorą dyety za niewykonywanie obowiązków poselskich. I dziwią się ludzie, że są tacy, co narażają się na wszelkie przykrości, połączone z kandydowaniem i wyborem. Ileż to razy słyszymy uwagę na pozór słuszną: poco ten X. pcha się do parlamentu, kiedy to tyle trudów i pieniędzy kosztuje. Nie dziwcie się, wie on dobrze, co czyni. Oprócz nadziei zrobienia „karyery“, o którą przedewszystkiem idzie takiemu „miłośnikowi ojczyzny“, ma on i tak za swe poświęcenie wcale niezłą brzęczącą nagrodę. Opłacą się wszelkie trudy, opłacą.

Najmniej opłacą się tylko... dzikim. Ci muszą poprzestać na tych drobniejszych synekurach, do większych ich nie dopuszczą. „Dzikich“ Koło Polskie nie chce już nawet wybierać do żadnych komisyi, a *Czas* chwali to mądre postanowienie i aż w artykule wstępnym tłómaczy *urbi et orbi*, że dzicy nie powinni mieć głosu, bo to mogą być nawet ludzie bardzo zacni, ale to nie są politycy, to są ludzie bez zasad. Kłamie staruszek, bo mu z tem dobrze, bo dzicy niebezpieczni, gdyż i prawdę mówią i „przekonać“ się nie dają. Zapomina, że większość najtęższych polityków tych, co przeszli do historyi, stała zawsze ponad stronnictwami — używała ich do swych celów, ale nie była ich pachołkami. Nieraz ci wielcy politycy wznosili na się barkach stronnictw, zdobywali za ich poparciem władzę, ale w chwili kiedy mogli przyoblekać w ciało swe programy, dążyli do ich przeprowadzenia bez oglądania się na stronnictwa. Dla wielkiego męża stanu, zwłaszcza dla ludzi narodowych, mających przed sobą szersze cele, stronnictwo jest tylko kulą u nogi — krępuje ich działalność, zacieśnia ich poglądy. Dobro ogólne, a dobro stronnictwa, to dwie rzeczy najczęściej wprost sobie przeciwne. Stronnictwo jest cząstką, gdzie idzie o dobro całości, tam cząstka ustąpić powinna. Dlatego to nawet nie zbyt wielcy politycy wyrośli w stronnictwach, jeżeli tylko dojdą do władzy, przynajmniej dla pozoru występują z organizacyi partyjnych. Wszak nawet pan Biliński świeżo wystąpił ze stronnictwa konserwatywnego, choć niewielka to władza prezesura Koła Polskiego, dlatego to i minister Zaleski zarzeka się udziału w jakiemkolwiek stronnictwie. Frazesowicz *Czasu* nie czytał, a jeżeli czytał, to zapomniał, co powiedział wcale dobry polityk (w każdym razie lepszy od polityka *Czasu*), a jeden z największych historyków Macaulay. Ludzie prawdziwych stałych za sad, mówi on, nie mogą należeć do stronnictw, bo stronnictwa zmieniają zasady, rządzą się opurtonizmem dla swych chwilowych korzyści. Czyż w naszej małej polityce nie mamy na to przykładów? Wszak wszyscy nasi konserwatyści przysięgali na to, że powszechne głosowanie to nonsens, to nieszczęście, a przecież wszyscy posłowie konserwatywni głosowali za ustawą o powszechnem głosowaniu. A nasi demokraci krakowscy, jak nakręcone pozytywki wygrywający wciąż nutę rozszerzenia prawa wyborczego na warstwy najszersze, czy zmienili w tym duchu statut miejski, choć przez kilka lat rządzili niepodzielnie w Radzie miejskiej, czyż nie zabagnili sprawy zmiany w tym kierunku ordynacyi sejmowej? Tacy to i konserwatyści, tacy to i demokraci! Więc cóż dziwnego, że uczciwi konserwatyści i uczciwi demokraci stają się dzikimi? Wszakże widzą, że owym stronnictwom nie idzie o zasady, o ideały, ale o dobro małych grup, a najczęściej jedynie o karyerę jednostek. Blagą są ich hasła, prawdą interes osobisty.

Czy nie blagą np. jest owo zaufanie, jakiem obdarzyło Koło polskie p. namiestnika? Pojmujemy wdzięczność dla niego konserwatystów, boć ich wydźwignął z niedoli. Ale ten pan Angerman, ludowiec, a więc jeden z tych, co obiecywali czaszkami konserwatystów brukować ulice, jakże wygląda śmiesznie jako autor tego wniosku o udzielenie zaufania. Jakże potwornie wyglądają wogóle ci ludowcy, powstali na gruncie nienawiści do szlachty i konserwatystów, którzy w ten sposób wyrażają radość ze zwycięstwa swych „wrogów“, dlatego jedynie, że spodziewają się ze stołu pańskiego ochłapów. Ale najzabawniej zaiste byli panowie demokraci, wyrażający zaufanie temu, co ich do szczętu rozbił i demokratyczne Koło przemienił na konserwatywne. Wszystko to ludzie zasad, ludzie „poważnych“, mających ideały stronnictw. *Difficile est...* nie splunąć.

Difficile est i nie roześmiać się nad wynalezieniem przez pp. ministrów właściwych winowajców masakry drohobyckiej. Nie są winni żołnierze, nie winien ani oficer, ani starosta, ani komisarz, ani burmistrz, nie winna żadna władza przeprowadzająca w sposób „galicyjski“ wybory — winni są tylko agitatorzy. Gdyby nie było agitacyi, nie byłoby nieszczęścia. Być może. Ale nie byłoby agitacyi, gdyby nie było wyborów. Więc winne są wybory. Ba! ale nie byłoby wyborów, gdyby nie było konstytucyi i parlamentu. Więc winna jest konstytucya, winien jest parlament. Tak dalej argumentując można zajść aż do złożenia winy na stworzenia świata. Bo niebyłoby konstytucyi i parlamentu, gdyby nie było państwa austryackiego, a nie byłoby państwa austryackiego, gdyby nie było Europy, a nie byłoby Europy, gdyby nie było kuli ziemskiej, a nie byłoby kuli ziemskiej, gdyby Pan Bóg świata nie stworzył. Winien jest również Szwarc, że wynalazł proch, który zrodził broń palną, winien jest dr. Loewenstein, że kandydował, winni są Rzymianie, że zburzyli Jerozolimę i spowodowali exodus żydów do Europy a między innemi do Drohobycza, winni są ci, co odkryli bogactwa ziemne w Drohobyczu i sprowadzili robotników. I tak dalej i tak dalej.

Winien jest Bismark, że p. Sylwester, prezydent izby poselskiej a przyjaciel p. Bilińskiego, prawi niesłychane, niezgodne z jego stanowiskiem głupstwa, że „będzie zastępował genialną myśl Bismarka“ i że „Austrya musi pozostawać pod wpływem genialnego bismarkowskiego dzieła“, to jest być wykonawcą woli Berlina. Winien jest Władysław Warneńczyk, że poległ pod Warną, bo gdyby nie to, toby Akademia umiejętności nie wydawała swym kosztem uczonych(?) bzdurstw p. Grzegorzewskiego o grobie tego króla. Winna jest Chorwacya, że się w niej urodził p. Flandrak, współpracownik *N. Freie Presse*, bo gdyby nie to, to JE. Biliński do pisania komunikatów z posiedzeń Koła polskiego zaprosiłby może jakiego dziennikarza Polaka, a nie tego żyda chorwackiego. Winien jest ten, nieznany nam z nazwiska nauczyciel, który zapoznał ze sztuką pisania dra Liliena, adwokata lwowskiego, bo gdyby nie to, nie podpisywałby Lilien weksli, nie narobiłby długów, nie pozarywałby ludzi, nie ukradłby publicznych funduszów i nie uciekłby do Ameryki, czy też do jakiego innego azylu defraudantów. Nie kto inny, lecz ś. p. Władysław Plater winien jest, że p. Różycki źle pono rządzi w Raperswillu — ale kto jest winien, że Koło literacko-artystyczne lwowskie dla ratowania Muzeum raperswillskiego wysłało p. Zygmunta Frylinga, tego to już doprawdy domyśleć się nie mogę. Bo wprawdzie p. Fryling jest zdolnym dziennikarzem, ale obawiam się, czy jako znawca sztuki i zabytków przeszłości oraz spraw muzealnych, nie jest podobny do owego krytyka muzycznego, o którym mówią, że nie umie odróżnić klucza wiolinowego od klucza od wychodka.

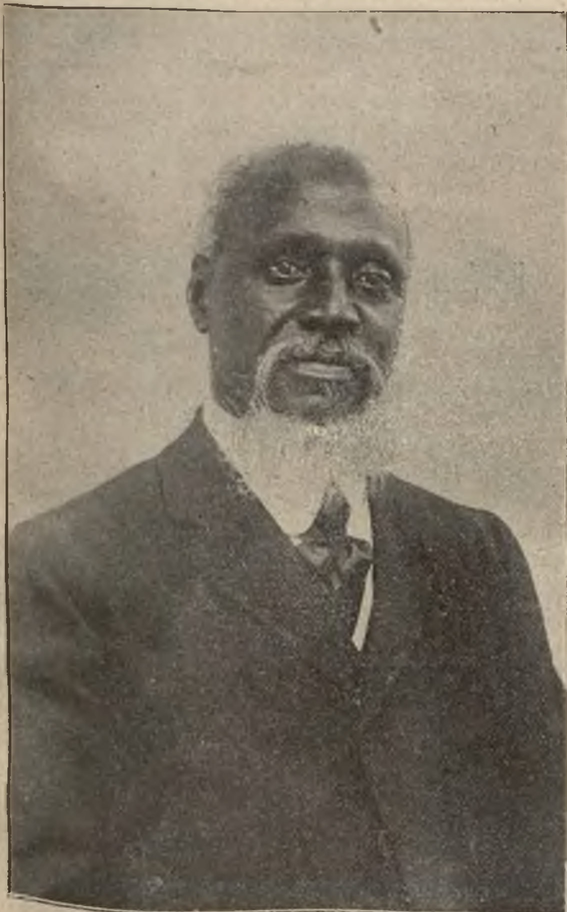
Zdaje się, że zbyt wiele rzeczy nie odróżnia Liga przemysłowa, kiedy na lwowskim jarmarku wyrobów krajowych znajduje się jakaś „Luna“, ktorej cały zarząd mówi po niemiecku i jakiś „Kabaret czarnego kota“, który oburza nawet ludzi, nie bardzo skłonnych do oburzenia.

Za to łatwa jest do oburzenia pewna część esperantystów. Kiedy przed paru laty przeciw tej zabawce, już nie pamiętam w jakiem piśmie, wystąpiłem, otrzymałem od jednego z gwałtownych esperantystów list pełen ironii i głębokiego żalu, że są jeszcze ludzie, którzy walczą przeciw dążeniom do braterstwa ludów — oczywiście esperanto, według mego korespondenta, jest najlepszym środkiem do sprowadzenia na ziemię tego ideału. Naiwność p. esperantysty była rozczulająca i niewiele trzeba było trudu, aby ją wykazać. Nie sądziłem jednak, że esperanto może do wprost przeciwnych doprowadzić rezultatów. Tymczasem stało się to świeżo w Częstochowie, gdzie z oddziału polskiego Towarzystwa esperantystów wystąpili żydzi. Bracia ci żądali przedtem usunięcia z firmy Towarzystwa przymiotnika: **polskie**, a gdy tym ich życzeniom nie stało się zadość, założyli osobną filię „braterstwa ludów“.

A kiedy mowa o rozmaitych głupstwach i blagach, nie sposób ominąć ogłoszenia księgarskiego, będącego, u nas przynajmniej, zupełną nowością. Na boku tego ogłoszenia widzimy wielkiemi czcionkami wypisany: *1000000!* Dalej ogłoszenie opiewa: „Tym **tysiącom** osób wyczekujących nowej powieści K. Makuszyńskiego, pośpieszamy donieść, że ukazał się nowy tom p. t. Dziwne powieści“ i t. d. Reklama do najwyższego stopnia niesmaczna, pomijając już to, że nosi znamiona oszustwa, bo owe „Dziwne powieści“ to nie żadna powieść, na którą tysiące czekają(?), ale zbiór recenzyi teatralnych umieszczanych przedtem w *Słowie polskiem*. Czy tego rodzaju przygodne płody pióra zasługują na wydanie ich w osobnej książce, to rzecz inna — ale podejście czytelników, że im się daje nową powieść, jest co najmniej nieładne, a forma ogłoszenia ubliża literaturze i autorowi. Przypuszczać należy, że to się stało bez jego wiedzy. Inny autor, laureat konkursu dramatycznego warszawskiego, p. Kiedrzyński, wystawiając swą sztukę na prowincyi, ogłaszał na afiszach, że w kasie można nabyć fotografię autora z własnoręcznym podpisem. Na ładne tory wchodzą nasi „najmłodsi“...

Rewolucya na Haiti.

Jedną z czterech wysp, tworzących tak zwane Wielkie Antyle, jest Haiti, nazwana przez Kolumba



Rewolucya na Haiti: Pretendent do godności prezydenta, jenerał Firmin.

Hispaniolą a później San Domingo. Mając podostatkiem wody, a wskutek tego roślinność nader bujną i obfitą, przewyższa pod tym względem inne wyspy sąsiednie i dlatego zyskała nazwę: ogrodu Indyi zachodnich. Prócz ogromnych lasów, zajmujących wnętrze wyspy, napotykamy tu obszerne plantacye kawy, trzciny cukrowej, bawełny, kakao, tytoniu i t. d.; produkty ich idą na eksport, wobec czego wzmaga się tu z każdym dniem dobrobyt ludności.

Wyspa Haiti podzielona jest pod względem politycznym na dwie rzeczypospolite: Haiti i San Domingo, oparte na konstytucyi przejrzanej po raz ostatni w roku 1889. Władzę prawodawczą dzierży zgromadzenie narodowe, składające się z senatu i izby gmin, na czele zarządu stoi prezydent, wybierany na lat siedm.



Rewolucya na Haiti: Przywódcy obecnego ruchu rewolucyjnego, jenerałowie Leconte, Firmin, Zamori Saint Jos.

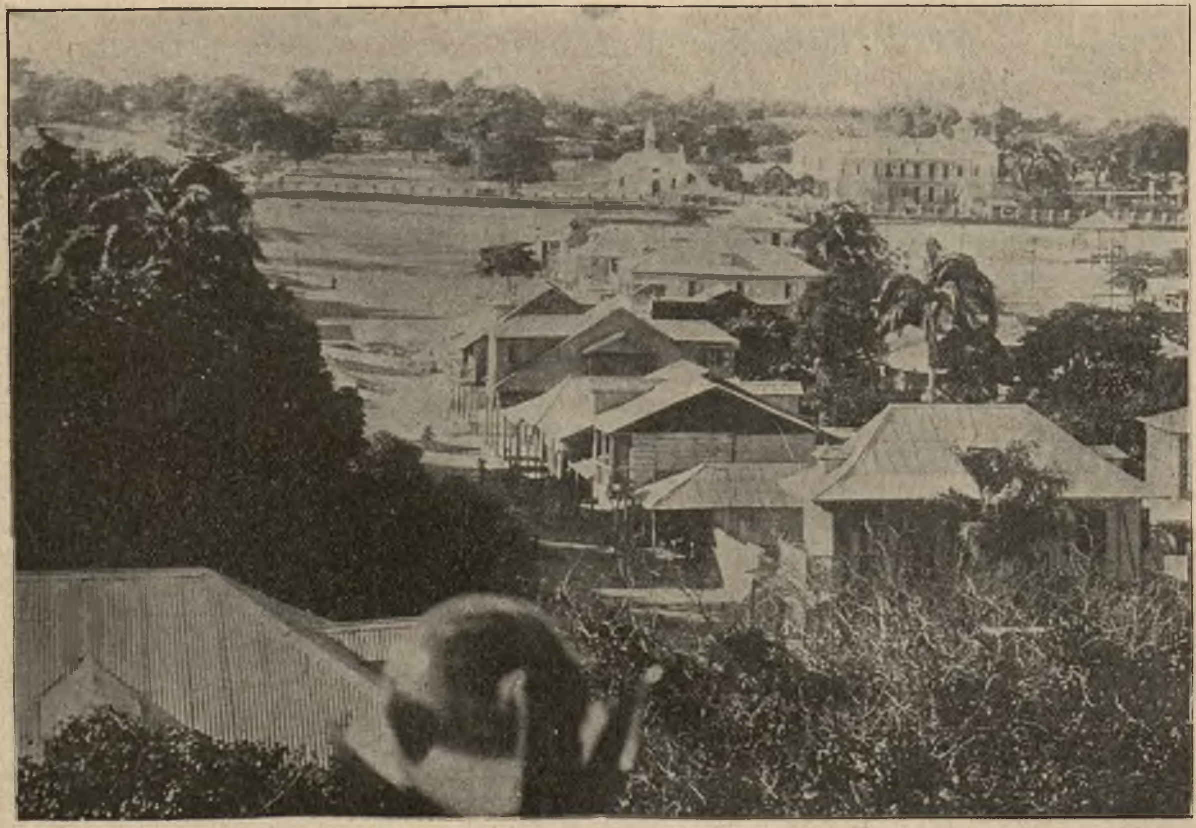
Aczkolwiek stosunkowo dość rzadko przedostają się do Europy wiadomości z egzotycznego państewka, w każdym razie świadczą one o nadzwyczajnem rozpolitykowaniu tamtejszej ludności i ogromnej jej krewkości. Od szeregu lat nie wygasa tam wcale rewolucya, buchając tylko od czasu do czasu silniejszym płomieniem, ilekroć pretendent do fotelu prezydyalnego potrafi znaleść sobie taką liczbę zwolenników, którzy mogą już wydatnie poprzeć jego plany. Zwalczywszy swego poprzednika, obejmuje władzę na tak długo, aż znów nowa fala rewolucyjna nie zmiecie go z widowni. Oprócz tego istnieje w kraju stała organizacya oddziałów rewolucyjnych, które korzystając z najmniejszego niezadowolenia ludu, podnoszą rokosz przeciw rządzącym sferom, torując krwawymi środkami drogę gwałtownemu przewrotowi stosunków państwowych.

Najgwałtowniejszym był rokosz, j i wywołał przed pięćdziesięciu laty generał Salna za prezydentury Gefrarda. Stłumiono go dopiero zy pomocy Anglików. Niemniej groźnym był tak bunt zwolenników jenerała Simona i Legetime'a zeciw rządom osławionego ze swego despotyzmu Nord Ale-



Jubileusz lwowskiego stow. pomocników introligatorskich: Grupa członków stowarzyszenia. (Fot. M. Münz, Lwów)

ksisa, obecnie przyszła kolej na prezydenta Simona, przeciw któremu występują iako pretendenci do godności prezydyalnej jenerał Firmin a także i Leconte. Cały kraj przedstawia obraz ruiny i zniszczenia.



Rewolucya na Haiti: Ogólny widok stolicy republiki Haiti. Port au Prince, wraz z pałacem prezydenta.

Wszędy przeciągają gromady powstańców i ludność, podzielona na dwa wrogie sobie obozy, staje z bronią w ręku do bratobójczej walki. Przedstawiciele mocarstw, a głównie reprezentant Stanów Zjednoczonych, mających oddawna apetyt na połknięcie swego sąsiedztwa i zawładnięcia całą Ameryką, a bodaj tylko północną i środkową, oświadczyli jednozgodnie, iż nie mają powodu mieszać się do wewnętrznych spraw państwa, gdyby jednak przyszło do niepokojów, w czasie których mogliby ponieść szkodę obcy poddani, nie omieszkają skorzystać ze sposobności.

Wobec groźnej postawy ludności, która staje po stronie rewolucyonistów, prezydent Simon zdecydował się nareszcie opuścić Haiti i w tym celu schronił się na okręt amerykański. Podczas odjazdu tłum demonstrował i atakował eskortę prezydenta. W starciu zabito pięć osób a sześć raniono, między innemi zginął służący prezydenta, a córka odniosła poważne rany.

W mieście *Porte au Prince* zawiązał się komitet bezpieczeństwa, który czuwa nad porządkiem, w porcie stoją w pogotowiu okręty wojenne obcych państw, które w razie potrzeby mają wysadzić na ląd swe załogi.

Według najnowszych wiadomości, do miasta przybył już pierwszy oddział powstańców i zajął fortyfikacye, przybył także jenerał Leconte a i Firmin jest lada dzień spodziewany. Wojska powstańcze zamianowały Leconte'a tymczasowym szefem egzekutywy, wobec czego wybór jego na prezydenta zdaje się być zapewnionym, zwłaszcza że ogłosił się już nawet dyktatorem Haiti a równocześnie w imieniu władzy wykonawczej zawiadomił Firmina, który przybył z Portorico, że nie wolno mu wysiąść na ląd.

Spodziewać się należy, że za kilka dni ułożą się wreszcie stosunki i nastanie spokój, w czasie którego zacznie się przygotowywać nowa rewolucya.

Dzień lwowskiej młodzieży rękodzielniczej.

W niedzielę 6 sierpnia b. r. odbyła się piękna uroczystość, urządzona staraniem burs rękodzielniczych i Tow. opieki nad terminatorami. Cicho, bez rozgłosu wielkiego rozwijały się te instytucye a wreszcie zgromadziły się razem, by przeglądnąć swój dorobek. Rano o godzinie 9 zgromadzona młodzież rękodzielnicza w liczbie 500, z dwoma muzykami własnemi, wysłuchała w kościele OO. Bernardynów mszy św. — a następnie udała się przed mieszkanie prezydenta miasta p. Józefa Neumana, przy ul. Łyczakowskiej, by złożyć mu hołd i podziękowanie za opiekę, jaką otacza młodzież rękodzielniczą.

Prezydent Neuman podziękował delegacyi i zapewnił ją o swojej życzliwości a zwracając się do przedstawicieli młodzieży prosił ją, by pamiętała, że jest częścią narodu, która potrzebuje dzielnych i w pracy wytrwałych synów. Następnie udał się pochód na plac powystawowy. Tu przed pawilonem sztuki zebrała się dyrekcya Jarmarku krajowego a w jej imieniu powitał młodzież dyrektor Józef Białynia Chołodecki. Serdeczne i podniosłe słowa przemówiły do serc młodzieży, która z widocznem wzruszeniem i powagą wysłuchała przemówienia. „W rękodziele i przemyśle spoczywa rozwój naszych miast — mówił szanowny mowca — i ty kochana młodzieży kochaj swój zawód, staraj się w przyszłości o jego rozwój, bo im on większy, tem większa nasza niezależność ekonomiczna, tem bliższą staje się chwila naszego odrodzenia. Następnie podzielono młodzież na trzy grupy. Kolejno dwie grupy zwiedzały panoramę i jarmark, trzecia spożywała śniadanie.

Dyrekcya jarmarku z całą uprzejmością przyszła



Dzień lwowskiej młodzieży rękodzielniczej: Młodzież rękodzielnicza przed głównym pawilonem na jarmarku wyrobów krajowych. (Fot. M. Münz, Lwów).

w pomoc Komitetowi, a pp. Józef Chołodecki i Bogdan Krzysztofowicz oprowadzali młodzież po pawilonach i dawali szczegółowe informacye zainteresowanym terminatorom. — W panoramie racławickiej udzielał wyjaśnień p. Mieczysław Szczerbiński.

O godzinie 1 szej opuściła młodzież rękodzielnicza plac powystawowy, zachowując miłe wspomnienie chwil spędzonych pożytecznie. Po południu odbył się festyn pod protektoratem p. prezydentowej Józefowej Neumanowej a dochód uzyskany zasilił kasę bursy rękodzielniczej im. Dekerta.

Francuzi w Marokku.

(Do illustracyi na str. 4).

Francya ma ze sprawą marokkańską bardzo wiele kłopotów. Przedewszystkiem nieustanne walki z buntującymi się szczepami tubylców pochłonęły już olbrzymie sumy pieniędzy a dalsze kroki wojenne kosztować będą jeszcze sporo. Następnie krwawe walki z Marokkańczykami spowodowaly już dużo strat w ludziach, co dla kraju, zagrożonego i tak wyludnieniem, nie jest rzeczą bynajmniej pożądaną. W ostatnich czasach z powodu sprawy marokkańskiej zaostrzyła się bardzo poważnie sytuacya międzynarodowa w Europie i groził wybuch wojny. Na szczęście udało się spór o Marokko zażegnać w drodze dyplomatycznych rokowań, bez konieczności dobywania oręża.

Ponadto gnębi oddziały wojska francuskiego, wysłane do Afryki, fatalna choroba, grasująca tam niemal stale, mianowicie żółta febra. Prócz mnóstwa żołnierzy, uległ jej także generał komenderujący Moinier.

Zasłabnięcie generała Moinier'a mogło było mieć fatalne następstwa dla całej ekspedycyi, albowiem właśnie podczas jednej z większych bitew z Marokkańczykami, stoczonej między miejscowościami Souk el Arba a Saït-Abou, uległ dowódzca silnemu atakowi febry. Dzielny ten generał atoli nie stracił ani na chwilę panowania nad sobą i choć złożony ciężką niemocą leżał na marach polowych, czuwał nad wykonaniem ułożonego przez siebie planu bitwy; dyspozycye odnośne przekazywał ze swego łoża generałowi Dalbiez'owi, który następnie szczęśliwie i pomyślnie je przeprowadził, tak iż udało się Francuzom pokonać oddział Marokkańczyków.

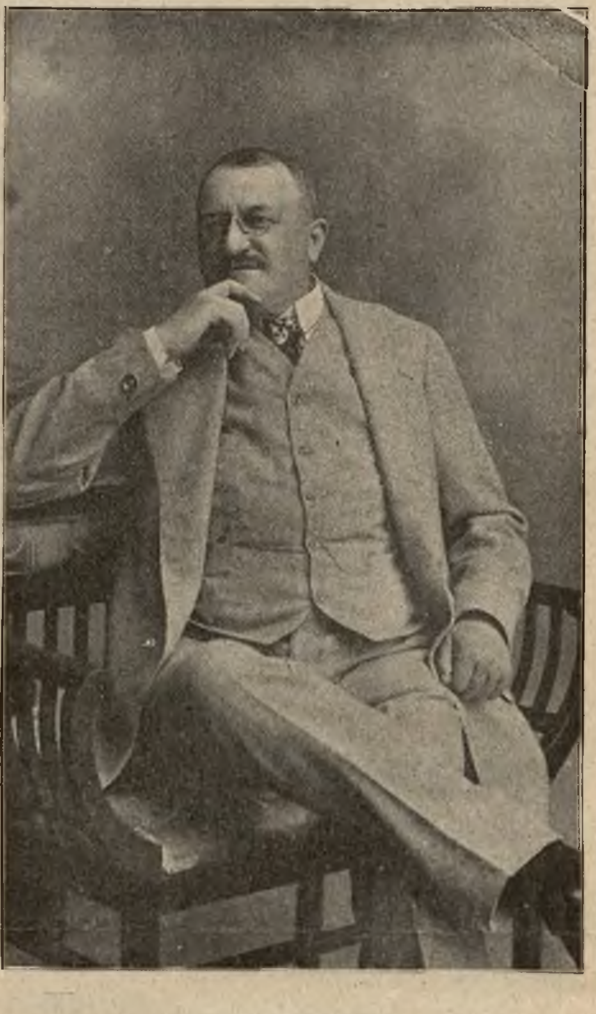
Chwilę wydawania dyspozycyi przez chorego generała Moinier'a generałowi Dalbiez przedstawia nasza rycina.

Cyryl Danielewski.

Znany ogólnie, we wszystkich większych miastach polskich i wszędzie lubiany i ceniony, należy do najwybitniejszych aktorów polskich, występujących także w charakterze autorów dramatycznych. Cyryl Danielewski, urodzony w Poznańskiem jako syn zasłużonego publicysty Ignacego, wstąpił po ukończeniu nauk w Poznaniu do szkoły dramatycznej Derynga w Warszawie, a następnie poświęcił się zawodowi aktorskiemu. Przez szereg lat pracował Danielewski na deskach teatrów polskich, jako aktor i reżyser, a wszędzie cieszył się niepodzielną sympatyą kolegów, publiczności i krytyki.

Praca aktorska nie była i nie jest atoli jedynym terenem jego działalności. Nazwisko Danielewskiego zapisane jest i w literaturze dramatycznej, jako autora mnóstwa wodewilów, krotochwil, komedyi itd., odznaczających się doskonałą robotą sceniczną, a nadto ogromną dozą humoru szczerego, swojskiego. Utwory jego, grywane na wielu scenach polskich, miały też zawsze nadzwyczajne powodzenie, zwłaszcza gdy autor ich w nich występował i je reżyserował. Poza tem przełożył Danielewski bardzo wiele obcych dzieł dramatycznych na język polski.

Ostatnio bawił Danielewski przez szereg tygodni w Krakowie, występując gościnnie w teatrze letnim w Parku krakowskim, gdzie wystawiono z powodzeniem cały szereg jego wesołych sztuk, jak „Nasze paryżanki", „Wesoły karnawał", „Polak z dolarami w Krakowie" itd.



Cyryl Danielewski.

Po ukończeniu występów w Krakowie, wyjechał Danielewski do Zakopanego, gdzie z równem powodzeniem występuje w artystycznym kabarecie tamtejszym, założonym przez grono utalentowanych literatów pod firmą „Wesoła buda". Występy Danielewskiego w „Wesołej budzie" stanowią „clou" każdego programu.

Z okazyi tej przynosimy dziś portet Cyryla Danielewskiego.

Tajemnicze samobójstwo pod Lwowem.

(Do illustracyi na str. 9).

Przed kilku dniami znaleziono na torze kolejowym pod Lwowem, obok przystanku Kulparków, zwłoki mężczyzny, liczącego lat około 30, z wyglądu robotnika, po miejsku ubranego, o pełnej, czarnej brodzie. Najprawdopodobniej mężczyzna ten, którego identyczności nie zdołano na razie stwierdzić, popełnił samobójstwo, rzucając się pod koła nadjeżdżającego pociągu kolejowego. Wskazuje na to pozycya zwłok, w jakiej je znaleziono. Mianowicie odcięta od tułowia głowa znajdowała się między szynami, zwrócona twarzą do ziemi, reszta zaś ciała leżała na nasypie.

Przy przeszukiwaniu ubrania zmarłego samobójcy znaleziono przy nim rewolwer sześciostrzałowy, zawinięty w białą rękawiczkę, znaczoną literami „K. M.", dwa ołówki, scyzoryk, lusterko i kilkanaście koron. Po orzeczeniu śmierci przez lekarza miejskiego, zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej we Lwowie.

Rycina nasza przedstawia zwłoki nieznanego samobójcy w tej pozycyi, w jakiej je znaleziono.

Tajemnicze samobójstwo w Warszawie.

W nocy z 26. na 27. lipca b. r. odebrał sobie życie w jednym z pokoi hotelu Passage przy ulicy Długiej w Warszawie nieznajomy, najwyżej trzydziestoletni mężczyzna, zażywszy według orzeczenia lekarzy sporą dozę kwasu karbolowego. Rano znaleziono już tylko zimne zwłoki.

Przy denacie przeprowadzono rewizyę, celem stwierdzenia jego tożsamości, znaleziono jednak tylko receptę z kliniki okulistycznej uniwersytetu krakowskiego na okulary i kartkę z firmą krakowskiego optyka p. Zielińskiego. Nazwisko na recepcie brzmi: Włodzimierz Wojtaszewski, celem ordynacyi zgłosił się w klinice krakowskiej w dniu 31. marca 1911 roku.

Ponieważ dotychczasowe dochodzenia nie dały żadnych pozytywnych rezultatów, gdyż ani w Warszawie, ani w Krakowie denat nie był znanym, ani meldowanym, upraszają odnośne władze o poinformowanie ich o szczegółach, gdyby ktoś przypadkowo go poznał.

Zgłaszać się należy do krakowskiej dyrekcyi policyi, lub policyi warszawskiej.

Aresztowanie niebezpiecznego rzezimieszka.

Sąd obwodowy w Sanoku nadesłał nam obok załączoną podobiznę aresztowanego tam Antoniego Lieba z Trzciany, jako podejrzanego o cały szereg kradzieży z włamaniem.

W posiadaniu jego znaleziono prawdopodobnie z kradzieży pochodzące: kożuch, jakiego zwykle używają konduktorzy kolejowi, parę papuczy, obszytych skórą i spodni sukiennych z kamizelką, torbę podróżną, poszewkę na jasiek, obcęgi i czerpak niciany, prawdopodobnie do łowienia ryb służący.

Poszkodowani zechcą się zgłosić w biurze sędziego śledczego w Sanoku Nr. 35



Aresztowanie niebezpiecznego rzezimięszka; Antoni Lieb z Trzciany.



Tajemnicze samobójstwo w Warszawie: Rzekomy Włodzimierz Wojtaszewski, zmarły w Warszawie w dniu 27 lipca.

Ze świata kobiecego.

Prawdziwem apogeum mody każdorazowego sezonu jest jego zakończenie. Zdaje się, że moda zapadając w mroczną falę przeszłości, nadchodzącej dla niej, pragnie w ostatniej chwili jeszcze olśnić nas, błysnąć najwytworniejszym swym wykwitem, by się lepiej zapisać w naszej pamięci.

Jest to poniekąd jej udoskonalenie. Pierwszy, początkowy impuls, ideę, że tak powiemy, dają wielcy krawcy, czyli jak ich zwie grzeczny Francuz, *créateurs*, ideę tę uszlachetnia w wielkich centrach mody artysta-malarz, no oczywiście nie potrzebuje na to być wielkim; w lot chwyta ją kobieta, a ta część kobiet, która z urodzenia i wychowania jest *par excellence* estetką, zwolna, w biegu sezonu ją udoskonala, dorabia do tematu danego, mówiąc językiem muzycznym „waryanty" i doprowadza do kulminacyjnego punktu rozwoju.



Suknia spacerowa ze srebrno-popielatego woalu z takimże haftem i przystrojem aksamitek

Takim wykwitem zimowego sezonu jest zazwyczaj karnawał, po którym, zwłaszcza w Paryżu, wraz z podmuchem wiosennego wiatru, zawisłe już są w powietrzu nowe wiosenne mody, w lecie zaś takim ostatnim akordem jest sierpień, spędzany zazwyczaj przez świat modny w wielkich morskich kąpielach jak Trouville, Biarritz, Ostenda i t. p.

Tam to rozwija się moda letnia w całym swym przepychu i zbytku, dając ponętny obraz odstępującej częstokroć w stylu od wielu reguł ściśle przestrzeganych w sezonie, ale mimo to stanowiących jedną harmonijną, wdzięczną całość, mimo licznej tu i owdzie spostrzeganej przesady; jest to rokrocznie pole popisu dla pełnych gustu paryżanek, pozwalające im przekroczyć na rzecz własnej fantazyi ściśle reguły.

W tym roku ostatnią oryginalność nadmorskich plaży stanowi kostyum *tailleur*, wykonany z białego atłasu, ozdobiony grubym, jedwabnym, białym sznurem, lub od góry do dołu spięty na drobne takież guziczki. Wciąż jeszcze spotykamy ulubione połączenie barw zeszłego zimowego sezonu: czarno-białe kostyumy, kombinowane z tafty, atłasu, aksamitu, koronek, muślinów i haftów, stanowiące obraz wytwornej elegancyi. Nic piękniejszego nad te jak płaskorzeźba rysujące się hafty tak powszechnie używanych *fichu* na ciemnem tle aksamitu, lub te powiewne tuniki z białego jedwabnego *linon* na czarnej aksamitnej obcisłej spodniczce przy staniku skombinowanym zręcznie z czarnej i białej linon.

Przy białych, bezpretensyonalnych niby toaletach z piki, płótna lub batystu bardzo ładną stanowią ozdobę czarne aksamitne lub jedwabne szarfy haftowane w kwiaty *Pompadour*, przywiązane w pasie, których jeden koniec spływa z przodu lub boku ku tyłowi do połowy długości spodniczki.



Nowoczesny kapelusik *Pierrot* z przystrojem z kwiatów i wstążki.

Licznie ukazują się strojne bolera, ozdobnie wykonane z tafty lub *liberty*, używane zawsze do muślinowej tejże barwy sukni lub i do białych sukien do prania. To tak częste ich stosowanie na schyłku obecnej mody jest najlepszym dowodem, że i w jesiennej porze nie znikną one jeszcze z widowni, lecz cieszyć się będą uznaniem tak samo jak teraz.

Na zmienne nad morzem już poczynające się pojawiać dni chłodne przysposobiono w magazynach zapas zgrabnych kostyumów *tailleur*, wykonanych po części z aksamitu, po części zaś z miękkiego homespunu lub moletonu, które już są poniekąd wytyczną jesiennej mody. Żakiety są u nich półdługie z szerokim kołnierzem, spadającym na plecach niemal do paska i tam wybiegającym w ząb szpiczasty; takie wielkie kołnierze robione bywają z jedwabnej materyi w jaskrawe pasy: zielone lub żółte do ciemnej barwy kostyumu dostosowane. Takaż sama dosyć szeroka plisa po jednej i to lewej stronie spodnicy tworzy tło dla rozciętego z tej jednej strony brytu, stanowiąc harmonię z przystrojem żakiecika.

Jedna z paryskich sprawozdawczyń mody opisuje bardzo piękny kostyum, przygotowany do Biarritz z białego *drap de dames* formy *princesse* z haftem niebieską bawełną wykonanym, przecinającym na tle plis z białego sukienka poprzecznie parokrotnie spodniczkę i stanik. Krawat i pasek były z białego atłasu, zakończonego frendzlą. Spodniczkę z przodu od paska do samego dołu spinał rząd drobnych takichże guziczków.

Nasz model Nr. 1 daje typowy wzór eleganckiej spacerowej toalety z bronzowanego srebrzysto-popielatego woalu lub *gaze-mousseline* przyozdobionej bogatym haftem z jedwabiu popielatego i matowego srebra. — Delikatną tę, może nie dość barwną toaletę, podnosi plisa z czarnego aksamitu, takież obramowanie kołnierza i przystrój z czarnych aksamitek.

Rysunek 2 przedstawia wizytową suknię z jedwabnego sukienka, narzuconą gazą *gris-perle* w wielki rzut medalionów z przystrojem z gipiury dostosowanej ściśle w tonie.

Mora...



Elegancka wizytowa lub obiadowa suknia.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 30.

Arytmograf:

Imperfekcya
Anachronizm
Cervantes
Argentyna
Stoczek
Jesiotr
Myszy
Język
Lew
Rekin
Ramię
Zwierzę
Dobrzyń
Stuttgart
Tasiemiec
Rassemfosse
Silnysamson

Zadanie do przestawienia: Co wieść, to inna pieśń

Logogryf:

Godebski
Oświęcim
Dzwoniec
Eumenidy
Bukszpan
Saloniki
Kalidasa
Insygnia

Zadanie do przestawienia: Chuda fara, sam pleban dzwoni.

Szarada: Ulewa

Zagadka: Wór, rów.

Trójkąt magiczny:

JanSobieski
Aleksander
Nerczyńsk
Szeszupa
Olsztyn
Banany
Irena
Etna
Sól
Ku
I

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Planecka Poronin, F. Gebhardt Kraków, J. Łopatkiewicz Sambor. Cz. Lipiński Zakopane, O. Górkowa Chyrów, M. Lisowska Sambor, J. Strojek Podgórze, I Brzestowski Krosno, M. Wojkowski Tarnopol, D. Sedyńska Zakopane. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor. S Kowalówka Kraków, K Kaim Warszawa, W. Ossowski Warszawa, A Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, M. Thun Kalisz, W. Świrski Sanok, A. Bandrowski Częstochowa, L. Kwaśniewski Piotrków, W. Ostrowski Sandomierz, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, S. Wiewiórowski Przemyśl, J. Jaworski Kijów, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnow, H. Radziński Jasło. L. Lindenbaum Czerniowce, J. Ohrenstein Stanisławów, D Schwadron Stanisławów, A. Pankowski Kraków, J. Wilkosz Rzeszów, S Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, O Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, M. Wędrychowska Sanok, S. Medyński Zakopane, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamiński Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarnowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, T. Nikiel Chrzanów, F. Horak Oświęcim. M Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Krawecki Bochnia, M. Ołeksiukowa Holeszów, K. Szumańska Rawa Ruska, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Kozicka Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Sanatoryum Dr. Dłuskich w Zakopanem. W dniu 27. lipca rb. odbyło się w Zakopanem, zgromadzenie członków stow. Sanatoryum dla chorych na piersi pod kierunkiem dr. K. Dłuskiego; przewodniczył prezes, radca dworu prof. dr. Wicherkiewicz z Krakowa. Sprawozdanie dyrektora dr. Kazimierza Dłuskiego wykazało stały rozwój Zakładu pod każdym względem, a sprawozdania komisyi rewizyjnej i lustracyjnej w bardzo pochlebnem świetle przedstawiły prowadzenie i gospodarkę Sanatoryum, poczem udzielono absolutoryum Zarządowi; z czystego zysku postanowiono wypłacić udziałowcom $4^1/_2\%$ dywidendy. Przed zamknięciem posiedzenia wyrażono gorące podziękowanie po. drom. Kazimierzowi i Bronisławie Dłuskim, których gorliwej i kompetentnej pracy należy przypisać stały rozwój Zakładu oraz systematyczne doskonalenie się jego pod każdym względem. Do rady nadzorczej powołano wreszcie WP. Henryka Grohmana z Łodzi.

W kilka dni później odbyło się posiedzenie rady nadzorczej pokrewnej a tak sympatycznej instytucyi — Domu Zdrowia „Bratniej Pomocy“ w Zakopanem, której byt oparty jest na samopomocy samej młodzieży akademickiej, oraz na ofiarności całego polskiego społeczeństwa. Rok obecny jest przełomowym w istnieniu instytucyi — powiększenie się funduszu na budowę Domu Zdrowia pozwoliło zarządowi na zakupno na Gubałówce pięknego, idealnie położonego i w połowie zalesionego terenu, nadającego się znakomicie pod budowę projektowanego wielkiego Sanatoryum; ponieważ jednak grunt zakupiono wraz z piękną stylową willą, przeto już teraz przeniesiono do niej Dom Zdrowia. Obecnie buduje się obliczony już na przyszły duży Zakład pawilon gospodarczy, zaprowadza się wodociągi, kanalizacyę i centralne ogrzewanie: 50 osób pomieści się wygodnie w nowym Domu Zdrowia w bezporównania korzystniejszych warunkach, niż dotychczasowe. Nie jest to oczywiście dopięcie celu ostatecznego, ale bezsprzecznie wielki krok naprzód.

Obecnie trzeba ze wszystkich sił dążyć do wybudowania na nabytym wspaniałym terenie wielkiego Sanatoryum, aby zarząd nie potrzebował nadal z bólem serca odmawiać przyjęcia setkom niezamożnej chorej młodzieży. Na chlubę naszego społeczeństwa podnieść należy, że ze wzrostem i doskonaleniem się „Domu Zdrowia“ wzrasta zarówno samopomoc młodzieży, jak i ofiarność całego polskiego społeczeństwa Datki na „Budowę Domu Zdrowia Bratniej Pomocy w Zakopanem“ płyną coraz obficiej, zjawiają się wreszcie nowe zapisy, przybywają członkowie założyciele z jednorazową wkładką 200 koron... każdy spieszy z pomocą w miarę sił, gdyż idzie tu przecież o ratowanie najdroższego skarbu całego społeczeństwa - jego dorastających dzieci.

Z półek księgarskich.

Wzorowa szkoła. Nauka pracy. Lwów 1911. Broszura prof. Świderskiego kosztuje w handlach 20 hal. a na składzie u K. Legeżyńskiego sto egzemplarzy 16 kor. Autor potępia dzisiejszą szkołę niemiecką, udowadniając, że nauka pracy ręcznej uszlachetni i rozbudzi silną wolę, przysposobi do zaopatrywania potrzeb życia, pojedna waśnie społeczne i narodowościowe, położy podwaliny do bytu i dobrobytu państwowego. Warsztaty studenckie są znakomitym początkiem nauki pracy, a rzemieślnicy będą nauczycielami młodzieży szkolnej

Nasze zdroje. Oficyalny organ krajowego Związku zdrojowisk i uzdrowisk. Pierwsze całoroczne pismo illustrowane poświęcone zdrojowiskom, uzdrowiskom, miejscom klimatycznym, sanatoryom, turystyce i ruchowi przyjezdnych, pod kierownictwem Związkowego Komitetu redakcyjnego ze współudziałem Dra. Juliusza Bandrowskiego wychodzi raz tygodniowo w czasie od 15. maja do 1. października, później raz w miesiącu (Redakcya i administracya Lwów, ul. Czarnieckiego L. 6).

Rok II. nr. II. z dnia 16 lipca 1911.: Komunikat Związku. Na powitanie XI Zjazdu i przyrodników polskich w Krakowie. Z polskiej prasy. Przed wyjazdem na lato. Przegląd zdrojowisk i uzdrowisk. Dwa jubileusze. Wiadomości bieżące. Odpowiedzi Redakcyi.

Lotnik i automobilista. Miesięcznik illustrowany, poświęcony lotnictwu i automobilizmowi. Warszawa w lipcu, Redakcya Hortensja 3.

Redakcya stawia sobie dwa cele. Chce dążyć do rozpowszechnienia wiadomości o lotnictwie i z zakresu lotnictwa, chce służyć przemysłowi automobilowemu, który rozwija się u nas coraz silnej i coraz pomyślniej. Oba zadania ważne i oba na czasie.

Treść nr. 1.: Artykuł wstępny o silnikach lotniczych Aeroplan Antoinette, orjentacya lotnicza. Polska fabryka aeroplanów. Popularyzacya lotnictwa. Postęp techniki samochodowej. Samochodem do Białowieży. Kronika samochodowa. Wypadki lotnicze. Bibliografia Kalendarz lotniczy. Fachowe zapytania i odpowiedzi.

Sprawozdanie z zarządu Muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu za rok 1910. Paryż Drukarnia polska A. Reiffa prócz sprawozdania muzealnego i finansowego zawiera rozdział VIII. bezimiennego rękopisu w języku francuskim o powstaniu z r. 1963. p. t. „O Dyktaturze Langiewicza“.

PARYSKIE GADY.

69

— Idę szukać Dureta...

— Dokąd?

— Sam jeszcze tego nie wiem...

— Zdaje mi się, że lepiej poczekać na Jacksona i wspólnie co postanowić — doradzał sekretarz, który nie chciał znaleść się sam na sam ze swym pryncypałem.

— Czekać? Och! nie! umarłbym z niecierpliwości, gdybym musiał na co czekać! Wolę puścić się w pogoń na los szczęścia!

I młody człowiek wybiegł z willi.

Joe Smith, widząc się opuszczonym przez wszystkich, zaczął spacerować wielkimi krokami po westibulu.

— Na szczęście odpowiedzialność za tę ucieczkę spada teraz na nas dwóch — powtarzał sobie na pociechę. — Tem nie mniej jednak ten chytry lis wyprowadził mnie w pole już po raz drugi... Co powie teraz Lewis Jackson?

Minęło pół godziny. Nagle u drzwi rozległ się dzwonek. Sekretarz, który utracił już zupełnie swój zwykły spokój, zadrżał nerwowo.

— Jackson! — szepnął do siebie blednąc.

Mylił się jednak. Przyniesiono tylko depeszę telefoniczną, adresowaną do miliardera.

W krótki jednak czas potem znowu zabrzmiał dzwonek. Smith pozieleniał cały — i tym razem już taki pozostał. Wszedł miliarder.

Businessman zamknął powoli za sobą drzwi i zapytał:

— Nic nowego?

Sekretarz chciał mówić. Słowa jednak uwięzły mu w gardle.

— A to co? Któż do mnie pisze tutaj? — zdziwił się Lewis Jackson.

Spostrzegł na krześle depeszę telefoniczną. Otworzył ją i zmarszczył zaraz brwi.

— *Hallo!* — rzekł swym ostrym głosem, podnosząc na Smitha swe szare, piorunujące teraz oczy. — Znowu pan pozwolił uciec więźniowi?

— Co? — zdołał wykształcić z siebie Jankes. — To w tej depeszy jest napisane?

— Tak... I na szczęście dla pana tylko to...

XX.

Dorożka samochodowa, którą odjechał Maksym Duret, zamiast jechać wzdłuż Sekwany ku Saint-Denis, skręciła na bulwar Saussaye.

Prezes nie zwrócił na to uwagi. Chciał uporządkować swe myśli. Ucieczka i niespodziane spotkanie z Kamillą odebrały mu cały spokój. Gdy wreszcie opanował swe myśli, spostrzegł naprzód, iż jedzie nadzwyczaj szybko. Potem przekonał się, iż znajduje się w Lasku bulońskim.

— Zdaje mi się, żem kazał się wieść do Saint-Denis — szepnął do siebie. — A jedziemy zupełnie inną drogą... Szofer musiał się przesłyszeć. Mniejsza z tem! Saint-Denis pierwsze mi przyszło na myśl. Każda miejscowość dobra, byle tylko być daleko od Paryża, a tak jadąc, jak teraz, pozostawię go prędko za sobą.

Mimo to spuścił przednie okno i zapytał:

— Dokąd pan mnie wiezie?

— Do Wersalu... Tam pan kazał jechać?

— Tak! Dobrze! Myślałem, żem dał zły adres.

Samochód wkrótce wjeżdżał do Chaville. Maksym Duret poznał drogę, po której nie tak dawno jechał z Panajonem, wioząc w kufrze żywy ludzki bagaż. Szofer po chwili zwolnił trochę biegu i skręcił nagle na lewo. Prezes zobaczył zdziwiony, iż jedzie teraz w stronę lasku w Mendon.

— Ależ to ja tędy jechałem wtedy z Panajonem — szepnął znowu do siebie.

Wychylił się znowu przez okno i zawołał:

— Hej! panie! Wersal jest nie w tej stronie.

Szofer jednak tym razem nic nie odpowiedział.

— Czy słyszy pan?!... Dokąd więc pan jedzie?!

Prezes znowu nie otrzymał żadnej odpowiedzi, samochód tylko prędzej pomknął. Zimny pot oblał Maksyma Dureta.

— Jestem schwytany — pomyślał nędznik. — A raczej nie przestałem ani na chwilę być więźniem.

Samochód, który pędził tak szybko, iż prezes nie mógł nawet myśleć o wyskoczeniu, skręcił jeszcze raz na lewo i wjechał na wzgórek zarośnięty zieleniejącemi już drzewami. Maksym Duret wiedział już teraz dokąd jedzie. Była to droga, prowadząca do willi, przeznaczonej na więzienie dla Ludwiki Dubois. Samochód rzeczywiście zatrzymał się przed ogrodzeniem, które prezes zaraz poznał; szofer zszedł ze swego siedzenia i otworzył drzwiczki. Twarz tego człowieka nic mu nie mówiła; miał on duże zakręcone do góry wąsy i długie włosy, spadające na czoło, z pod którego świeciło się tylko dwoje bystrych oczów.

— Dalej, Borgia! — rzekł on. — Wyłaź!

Maksym Duret zadrżał. Głos szofera brzmiał teraz inaczej. Był to głos Panajona.

— Spiesz się!

Nędznik wstał z trudem z siedzenia i wyszedł, nie mówiąc ani słowa. Szofer zadzwonił i trzy razy zatrąbił na trąbce samochodowej. Wkrótce zjawił się Ahmed i otworzył bramę. W chwilę potem samochód z trzema już pasażerami jechał przez park.

— Sapristi! Peruka ta jest cięższa od kasku kirasyerskiego!

Szofer zrzucił naprzód czapkę, a potem perukę z długich kręconych włosów. Samochód zostawił na jednej z alei parku, a teraz szedł pieszo do willi. Prezes postępował przed nim, mając przed sobą Ahmeda.

— Żwawszy byłeś, gdyś biegł przez swój ogródek — zauważył złodziej, popychając go nogą. — Suń się prędzej! Powinieneś był nabrać wprawy w szybkiem chodzeniu podczas swej wycieczki w Pireneje. Ach! A oto twój dawny znajomy!

Tetard witał ich przed podjazdem! Wszyscy troje weszli na schody i znaleźli się w westibulu. Herkules wszedł za nimi.

— Naprzód! marsz! — rozkazał Panajon.

Po dwóch sekundach wydał nowy rozkaz.

— Na lewo! marsz!

Prezes spełniał rozkazy w milczeniu. Wkrótce znalazł się przed drzwiami, które otworzył Ahmed.

Maksym Duret ujrzał przed sobą pokój elegancko umeblowany, mogący służyć za salon i sypialnię. Wszędzie porozstawiane stały zaświecone lampy. Sciany i podłoga zasłane były dywanami. Nigdzie nie widać było najmniejszego okna.

— Pokój Ludwiki Dubois — szepnął prezes.

Słowa te wymówił zupełnie nieświadomie, pod dając się jakiejś wewnętrznej sile.

— Wchodź że! — rzekł Panajon, popychając go pięścią w plecy.

Więzień postąpił kilka kroków i nagle zadrżał cały. Przed nim stała pani de Lagunan.

Maksym Duret raczej odgadł, że to jego siostrzenica, niż ją poznał. Naprzód sztuczne światło przeszkadzało mu dobrze widzieć, a przytem baronowa była bardzo zmieniona. Każdy dzień więzienia postarzał ją o rok.

Dwoje nędzników stało teraz przed sobą w milczeniu. Baronowa drżała całem ciałem, wuj jej zgarbiony był jak bezsilny starzec.

— I cóż? — odezwał się Panajon. — Nic do siebie nie mówicie? Ależ pocałujcie się! Ja muszę iść zatelefonować i odlepić sobie wąsy... Za chwilę powrócę do was, moje dzieci! A teraz opowiadajcie sobie swe przygody!

Złodziej wyszedł razem z Ahmedem i Tetardem i pośpieszył zaraz do telefonu. Namyślał się jednak przed zadzwonieniem.

— Czy mam zażądać numeru Dureta? A jeżeli będzie tam Piotr Cartelegue lub Lewis Jackson... nie będę mógł odmówić im adresu... Nie!... Wyślę tylko depeszę telefoniczną... uniknę w ten sposób wszelkich pytań...

I w chwilę potem dyktował przez telefon:

„Drogi panie Jackson, pański szpak jeszcze raz wyfrunął. Ale ja czuwałem. Niech pan będzie spokojny. Jest on już znowu w klatce. Pobawię się nim trochę i wkrótce go panu oddam. Pozostaję z całem poważaniem Harris".

W dziesięć minut potem depesza była w willi prezesa.

Tymczasem Panajon zażądał drugiego numeru telefonicznego, hotelu, do którego zajechał wraz z Ewą. Teraz wezwał do aparatu swą przyjaciółkę i prosił ją, by przybyła do Chaville. Wskazał jej szczegółowo, gdzie się znajduje willa i dodał:

— Rozumiesz, moja droga, że nie mogę być ciągle bez ciebie...

— I ja również bez ciebie! — odpowiedział głos Ewy.

— A nie mogę się stąd ruszyć. Nasz przyjaciel Duret jest razem ze mną...

— Och! Razem z tobą? Jak się to stało?

— Pst! — przerwał złodziej. — Nawet druty telefoniczne mają uszy! Opowiem ci wszystko, gdy przyjedziesz...

— Na miłość boską, uważaj na siebie... Wiesz, jaki on chytry...

— Bądź spokojna!

Rozległ się jeszcze w telefonie odgłos pocałunków i rozmowa została skończona. Panajon poszedł zaraz przebrać się i zrzucić przyprawione wąsy. Duret i baronowa przez ten czas nie ruszyli się nawet z miejsca. Stali tak przed sobą w milczeniu jak dwa posągi. Wreszcie prezes pierwszy odezwał się:

— Odkąd tu jesteś?

— Od dnia, gdy Ludwika Dubois winna była tu być — odpowiedziała Łucya de Lagunan. — Czyś o tem nie wiedział?

— Nic nie wiedziałem!

Rozmawiali po cichu, sami nie wiedząc dlaczego.

— Panajon wsadził mnie do kufra, kupionego dla nauczycielki — opowiadała baronowa. — Zachloroformował mnie zamiast niej... Nie domyślałeś się tego? A ty? Co z tobą robili?

Po kolei zadawali sobie pytania i odpowiadali, ciągle jednak pocichu i bojaźliwym głosem.

Panajon przyszedł do nich, gdy skończyli swe tragiczne opowiadania. Towarzyszyli mu Ahmed i Tetard.

— Nagruchaliście się już dosyć, moje gołąbki? — spytał złodziej. — Dobrze! A teraz posłuchajcie mnie. Początkowo chciałem zażądać od was wykupu. Wiecie o tem. Niecny jednak zamach na mnie i tego biednego Euzebiusza, zmienił zupełnie kierunek mych myśli... Pieniądze stały się dla mnie teraz rzeczą zupełnie podrzędną... Żałuję nawet, żem je od was brał!... Obecnie chcę was tylko ukarać, jak na to zasługujecie... Chwila obrachunku już nadeszła...

Przerwał swą przemowę na chwilę, a potem zwrócił się bezpośrednio do Dureta.

— Koniec już z tobą, mój Borgia! wpadłeś w pułapkę! Ani miliarder, ani były cow-boy, ani król stu dwudziestu koni, razem wszyscy troje wzięci, nie warci są jednego Ernesta Panajona... Ach! ja dobrze przewidywałem, że ty im jeszcze raz się wymkniesz. Stanąłem też na straży przed drzwiami twej willi, upewniwszy się poprzednio, iż od tyłu niema wyjścia... Dorożkarz samochodowy za grubą cenę wypożyczył mi swej maszyny, dzięki której

mogłem sobie stać spokojnie na bulwarze, aby w razie potrzeby puścić się za tobą w pogoń, lub cię porwać, co się i w gruncie rzeczy stało za twoją zgodą. Och! byłem prawie pewny, że tak się wszystko odbędzie. Czekałem spokojnie... a gdybyś zwlekał z ucieczką, tobym ci nawet był pomógł do niej, by mieć cię wreszcie w swych rękach.

Przerwał znowu na chwilę, spojrzał na zegarek i dodał:

— Czas już jednak na śniadanie, a mam dzisiaj dyabelny apetyt!

Wstał z fotelu i wyszedł w towarzystwie Ahmeda i herkulesa.

Maksym Duret szepnął:

— Myślałem, że powie, co zamierza z nami zrobić.

— Och! ta nieświadomość jest najgorsza! — rzekła Łucya de Lagunan. — I ja sądziłam, że już będziemy wiedzieli... a on przerwał właśnie w chwili, gdy trwoga zaczęła wstrzymywać bicie mego serca. Bawi się z nami!

— Tak...

I znowu zapanowało nad nimi przygnębiające milczenie. Panajon tymczasem siadł do stołu w jadalnym pokoju. Usługiwał mu Tetard. Ahmed uzbrojony od stóp do głowy, siedział za drzwiami pokoju zamienionego na więzienie. Złodziej kończył już jeść, gdy zadzwoniono przy wjeździe do parku. Była to Ewa. Piękna prasowaczka również zjadła tu śniadanie. Potem Panajon oprowadził ją po parku i willi, nie wprowadzając jej jednak do pokoju, zajętego przez Dureta i jego siostrzenicę.

Tak przeszedł dzień. Minęła i noc. Panajon nie kładł się spać. Postanowił czuwać ciągle, dopóki nie zrobi ostatecznego rachunku z swemi więźniami.

Ewa wstając rano, zapytała:

— Dokąd tutaj będziemy?... Kiedy ty oddasz Dureta Jacksonowi?...

Już po raz dziesiąty zadawała mu to pytanie.

— To zależy od samego Dureta... i od baronowej — odpowiedział Panajon, nie dając żadnych bliższych wyjaśnień.

W południe byty złodziej rzekł do swej przyjaciółki:

— Chodź... Przedstawię ci mych lokatorów.

— Boję się ich!

— Chodź! Bądź spokojna!

Ahmed, który był na swym posterunku, otworzył im drzwi. Ewa, drżąc cała, ujrzała niewyraźnie w świetle lamp Maksyma Dureta i baronową, siedzących w fotelach z blademi i pomarszczonemi twarzami. Pośrodku pokoju Tetard ustawiał dwa małe stoliki i na każdym z nich kładł nakrycia. Na podłodze stały kosze z potrawami przysłanemi z Paryża. Ahmed wszedł za swym panem i Ewą, zamknął drzwi i zaczął pomagać Tetardowi. Panajon nie miał teraz swej zwykłej wesołej miny. Był poważny. Oczy jego świeciły się jakimś stalowym blaskiem.

— Jeść wam się chce? — zapytał krótko swych więźniów. — Prawda, nic nie jedliście ani wczoraj ani dzisiaj rano...

Ewa krzyknęła zdumiona. Maksym Duret i sio strzenica jego poruszyli tylko nerwowo szczękami, jakby zaczynali już jeść.

Panajon zwrócił się tymczasem do Tetarda, który sięgał po kosze.

— Uważaj dobrze! Nie omyl się!... Koszyk z czerwoną wstążką jest na stół prezesa... Drugi dla nas...

Herkules wyjmował potrawy, podczas gdy Turek poszedł po trzeci koszyk z butelkami, stojący przy drzwiach.

— Ahmedzie, pamiętaj — rzekł znowu Panajon — butelka z czerwonemi kapslami na stół prezesa...

Były złodziej zajął się teraz swymi więźniami.

— Żałuję bardzo, żeście byli pozbawieni jedzenia — rzekł im. — Ale teraz powetujecie to sobie...

Panajon posadził naprzód przy jednym stole Ewę i sam siadł naprzeciw niej. Przyjaciółka jego była tak przestraszona, iż nie mogła mówić. Nic nie rozumiała, co Panajon zamierza zrobić. Duret i Łucya de Lagunan, którzy również się niczego nie domyślali, pozostali w głębi pokoju.

— A teraz wy siadajcie tam! — zwrócił się złodziej do nich.

Więźniowie wstali niezdecydowani.

— Tylko bez żadnych min — dodał. — W przeciwnym razie nie dostaniecie nic przez dwa dni.

Prezes i siostrzenica jego podeszli do stołu. Nozdrza im drgały. Spoglądali to na Panajona, to na stół dla nich przeznaczony. Wreszcie siedli nie bez pewnego wahania, bojąc się, czy te wszystkie potrawy nie zostaną sprzątnięte, zanim się ich dotkną. Zdawało im się, że wreszcie dowiedzieli się, jaką karę im naznaczono. Nie otrzymując przez całą dobę żadnego jedzenia, myśleli, że zostali skazani na śmierć głodową. Lecz dlaczego teraz zaproszono ich do stołu?

Łucya nie mając tyle siły woli co jej wuj, pierwsza wyciągnęła rękę po jedzenie. Maksym Duret poszedł w jej ślady. Panajon, który jadł właśnie homara, przyglądał im się z pod oka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Pierwsza zgłoska, to mężczyzna.
Każdy mi w tem słuszność przyzna,
Lecz gdy z czwartą ją zwiążemy
Znów kobietę tem nazwiemy.
W ludzkiej twarzy trzecia-czwarta,
Także klęska z niej zażarta.
Całość w cyrku pokazują
A ludziska przyklaskują.

Zadanie konikowe.

Ułożył S. Kowalówka, Kraków.

Litery, połączone według skoków konika, utworzą znane polskie przysłowie.

		e	z	e			s
s	a				ł	p	
	c		l	g		a	
n				o	ł		s
		o	o		z	n	
r	a		m	o	d	z	
			y		i		a
	p	i			t		ż

Zadanie do przestawienia.

Ułożył M. Tristis, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Rzepa, buty, cuda, ci, czay.

Łamigłówka.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Podane wyrazy podpisać w ten sposób pod sobą, aby ich litery początkowe i końcowe, czytane w zygzak z góry na dół i z powrotem do góry utworzyły znane polskie przysłowie.

Beatrice
Cicero
Giovanno
Jezuici
Kartagina
Ludmiła
Mantua
Niagara
Palestyna
Truth
Wosk
Żebro

Kwadrat magiczny.

Ułożyła Br. Rutkowska, Piotrków.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rzędy środkowe, pionowy i poziomy, podadzą nam nazwę jednego z najwyższych szczytów alpejskich.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Rosyi. 3. Broń. 4. Okręg w Królestwie Saskiem. 5. Szukany wyraz. 6. Artystka nadworna w Berlinie. 7. Imię żeńskie. 8. Owad. 9. Samogłoska.

Trójkąt magiczny.

Ułożyli Członkowie Czytelni w Birczy.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd pierwszy pionowy i poziomy poda nam nazwisko jednego z bohaterów z czasów Jagiełły.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Polityk galicyjski, należący do obozu konserwatywnego. 3. Znana polska literatka. 4. Inaczej przyrząd. 5. Miasteczko na Litwie znane z słynnej akademii. 6. Nauka o zwierzętach. 7. Góry we Włoszech. 8 Jedno z najstarszych miast polskich, dziś mała osada nad Wisłą. 9. Łagodny wiatr. 10. Imię męskie. 11. Rzeka w Niemczech. 12. Przyimek. 13. Samogłoska

Zagadka.

Ułożył H. Tournelle, Lwów.

Dwie litery w jednym rzędzie
A z nich przeciąg czasu będzie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Album fotografów z 75 fotografiami.**

Z dziedziny kosmetyki

Odpowiedzi.

Stanisławowiance. Tylko lekarz miejscowy może w tym razie wyrokować. O ile winowajcą jest łupież, mogę tylko zalecić esencyę i mydło tataro-chmielowe Centr. Laboratoryum chem. w Warszawie, gdzie przygotowują się pod dozorem lekarskim.

M. F., Kraków. Takich środków, co to niby na wszystko mają zaradzić, jest mnóstwo, jak Pani wiadomo, jeśli zaś chodzi o lekarstwo specyalnie na wągryny, to tylko wągryna i mydło Dra Krysiewicza.

Zakopane. Dziękuję za wyrazy uznania. Na siwiejące włosy proszę użyć wody odżywczej „Juno", odznaczonej na wszechświatowej wystawie w Brukseli. Na powstające zmarszczki masażystki „Zaza" nie należy używać, lecz płynu „sève de beautè; jest to środek wypróbowany i nieszkodliwy, wyrobu C. L. W.

„HOTEL NARODOWY“

Kraków, ul Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu. **Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.**

Konrad Ściborowski

Kraków, Floryańska 13
obok firmy
(Skórczewski i Polakiewicz)

Magazyn nowości i strojów damskich poleca **wielki wybór bluzek, halek, szlafroczków, kostyumków, spodniczek, żabotów, boa strusich, kołnierzyków damskich, woalek, pasmanteryi, tiulów, gaz, torebek skórzanych i pompadurek** etc. etc., po cenach umiarkowanych.

Dla Panów

Artykuły Hygieniczne gumowe i rybie 12 sztuk sort. I jakości pod gwarancyą Kor. 3·— i 4·—

Przy odbiorze 3 tuzinów daję flakon perfum w dowolnym zapachu **gratis.** Wysyłki odwrotną pocztą uskutecznia

L. Korzeniowski, Kraków, ul. Floryańska L. 22.

Radical-Katheter

przeciw **zapaleniu cewki moczowej i wypływowi** z najlepszym skutkiem w najkrótszym czasie działający. Użycie według Dra Cave. Zawsze pewny skutek. Sensacyjne! Sztuka K 6 za pobraniem. Cennik bezpłatnie. **Gummischlosser, Wiedeń IV.,** Schwarzenbergplatz 15|D.

Najlepsze czeskie źródło!



Tanie pierze

1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlepszego gat. **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6 i 7, **białego** K 10, najl. puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

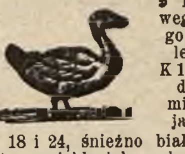
Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za za liczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Bogato illutr. cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Lankastrówkę

prawie nową, która kosztowała 140 Kor. sprzedam za 70 Kor. Również sprzedam dubeltówkę „Hamerless“, która kosztowała 300 Kor. za 140 Koron. Zgłoszenia do **Opoćna** (Czechy). Fach pocztowy 2.

Tanie czeskie PIERZE



5 kilo nowego, dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolona

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

W. FILIPKIEWICZ i T. BĘTKOWSKI

SPÓŁKA KRAWIECKA

Kraków, Floryańska 57

MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH

SKŁAD MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I KRAJOWYCH



Wszędzie do nabycia.

Cennik darmo z fabryki gumy

„OLLA“

Wiedeń II/56.
Praterstrassse Nr. 57.

Najtańsze maszyny do robienia pończoch

w **Austro-Węgrzech** dostarcza Dom wysyłkowy

J. F, Nouzák, Praga (Czechy) **Riegerquai 24/47.**

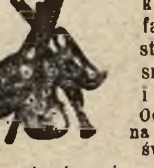
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

HELDOLANA

wspaniałe mydło piękności światowej sławy. **Zupełnie nieszkodliwe.** — Usuwa wszelkie **piegi, zmarszczki, pryszcze, plamy** i t. d., i nadaje cerze świeżość, gładkość. Cena za puszkę z opisem K 1·50. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach lub Lwów, Gródecka 23.

Franciszek Niewczyk

Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. **Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami.** Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

Magazyn bielizny męskiej i damskiej
oraz wielki wybór towarów trykotowych

F. BAŁABUSZYŃSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 10

Skład płócien — szyrtyngów i bielizny stołowej — wyprawy ślubne — płótna krajowe.

Pierwszorzędna Pracownia

SUKIEN MĘSKICH

Leona Grabowskiego

Materyały i krój angielski — **Wykończenie artystyczne.**

właściciel firmy: Gabryel Grabowski

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Niema kurzu.

MATERACE

Niema kosztów naprawy.

Niema robactwa.

„Polonia“ są do nabycia we wszystkich większych składach mebli.

Długoletnia gwarancya.

Pierwsza galicyjska fabryka patentowanych sprężynowych materaców „Polonia“ sp. z z. odp. Podgórze.

Magazyn Krawiecki

M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW Mikołajska L. 24.

Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Magazyn Bielizny Franciszka Martina

w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.** Towar doborowy! Ceny niskie!

(W niedziele i święta sklep zamknięty).

Najnowszy wynalazek Edisona!!

Aparat do dyktowania stał się dla świata kupieckiego i we wszystkich biurach niezbędnym!



Zysk na czasie i w wydatkach!

Ogromna wygoda dla kierowników wielkich przedsiębiorstw!

Urządzenie praktyczne daje korzyści niepomierne.

Demonstracya na każde żądanie!

Ulgi w spłatach. — Cenniki darmo i opłatnie.



JENERALNY ZASTĘPCA:

Lwów ulica Sykstuska L. 2. Tel. 1560. — **Józef Weksler** — **Kraków** ul. Floryańska 25, filia Grodzka 71. Tel. 1241.

Opera w domu!

Jedyną rozrywką w lecie na wsi i zdrojowiskach jest

ORYGINALNY GRAMOFON

z marką **„Aniołek piszący“**



grający zupełnie bez szmeru i naturalnie, który uzyskał uznanie pierwszorzędnych muzyków świata.



Największy skład na Galicyę, Bukowinę i Śląsk

we Lwowie ulica Sykstuska L. 2. Telefon 1560. — **Józefa Wekslera** — **w Krakowie** ul. Floryańska L. 25, filia ul. Grodzka L. 71. Tel. 1241.

poleca ogromny zapas płyt i wielki wybór najnowszych oper, operetek polskich, ruskich i żydowskich oraz zdjęcia tylko pierwszorzędnych sił artystycznych i orkiestralnych.

Ulgi w spłatach ratalnych! **Cenniki wysyła się darmo i opłatnie!**

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **kor. 50·—.**

Jeneralne zastępstwo: **Tow. Akcyjne Gramofonów w Londynie.**

40.000 płyt na składzie! Na składzie płyt **40.000!**

Wszelkie płyty, prócz marki „Aniołek piszący“ kosztują kor. 2·—

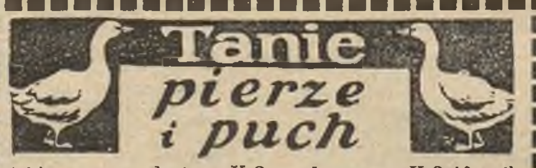
Lalki z włosami do czesania wyłącznie w naszem wykonaniu są najmilszą zabawką dla dziewczątek w każdym wieku.



Wielk. ctm.:	24	28	32	36	39	43	48	56	60	65	71	i t. d.
Cena Kor.:	1·70	2.20	2·90	3·80	5·—	6·—	8·—	12·—	15·—	17·—	20·—	i t. d.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.



1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×100 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Cenne aparaty fotograficzne

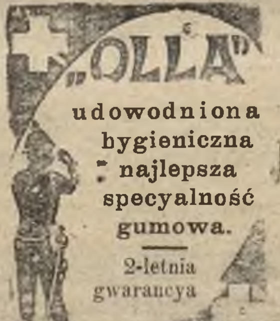


Kompletne aparaty fotograficzne, dające pod gwarancyą dobre zdjęcia, **z płytami, papierem, chemikaliami i samouczkiem:** Wielkość kliszy 6×9 cm. Kor. 1·90, 9×12 cm. Kor. 3·30, 5·70, 9·70 etc. (Porto osobno).

Dokładne wspaniałe kamery i podwójne anastygmaty niedoścignione w dobroci.

Używane aparaty i objektywy firm znanych, bardzo tanio do nabycia. Katalogi główne o 130 stronicach za darmo jak również cenniki okolicznościowe.

Elfr. Birnbaum fabryka Kamer **Hirschberg 540 (Czechy).**



Wszędzie do nabycia.

Cennik darmo z fabryki gumy.

„OLLA“

Wiedeń II/56.

Praterstrasse Nr. 57.

Dokładna robota jest to dobry patent!



KNAPIŃSKI

Zakład własny

wyrobów ortopedycznych

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaże, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła. Odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Kraków, Mikołajska 7. Telef. 505.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru

Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Nowo wybudowane pawilony urządzone z największym komfortem. — Umieszczenie dla 300 osób. — Pokoje jednoosobowe z utrzymaniem od 8 Kor. wzwyż.



Wyprzedaż resztek!

Przy naszej codziennej masowej wysyłce, mamy w bieżącym sezonie nazbieranych **setki resztek** z najnowszych modnych materyi na ubrania dla Panów, Pań i na ubranka dziecinne, które po **bajecznie niskich cenach, za bezcen** wyprzedajemy.

Prosimy **wykorzystać tą najlepszą sposobność kupna** i zażądać **naszej kolekcyi wzorów resztek.**

Pierwszy śląski fabr. skład wysyłk. sukna **„SUDETIA“ Jägerndorf** (Śląsk austr.)

Bardzo ważne dla Panów

Przy świeżym i przestarzałym wycieku okazały się niezrównane:

Dra Leras'a

Injekcye Palmyren à K 3·—

Santal Palmyren à K 2·50.

Dr. J. L. w G. pisze nam:

Pańskie przetwory, zastosowane u moich pacyentów, są znakomite, zupełne wyleczenie nastąpiło w 7 dniach.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Proszę żądać wyraźnie **Dra Lerasa Palmyren.**

Kraków: Apteka Grabowskiego.
Lwów: Apteka pod srebr. orłem K. Dülla.
Przemyśl: Apteka M. Schwarza. „En gross“: W wielk. drogueryach.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy okrętem 170 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście:** Pannonia: d. 8 sierpnia 1911, Carpathia: d. 22 sierpnia 1911, Saxonia: dnia 12 września 1911.

Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 19/8, 9/9, 7/10, 28/10, 18/11 1911.

Mauretania: dnia 12/8, 2/9, 23/9, 21/10, 11/11 1911.



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju, jak „Hammerlessy“, Drylingi. lankastrówki, floberty, rewolwery, pistolety i t. d. w cenach fabrycznych. Reparacye jak najtaniej. Dla osób zaufania godnych dogodne spłaty. Wysyłam lepszą broń na 8 dni na próbę i do ogladnięcia nie zobowiązując tem do kupna. Ilustr. cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni **w Opočnie** przy drodze kolei żelaznej Nr. 78 (Czechy).

Gumowe i rybie

artykuły hygieniczne dla pań i panów oraz inne środki ochronne z powodu niewielkiego zbytu niezleżałe zawsze świeże poleca **taniej jak wszędzie**

Drogueryа Z. Komorowskiego

w Krakowie, ul. Floryańska L. 33 róg ul. św. Marka,

Wysyłki na prowincyę **opłatnie nie licząc opakowania** dyskretnie po Kor. 5·—, 7·— i 10·— za tuzin.

ZAKŁAD KRAWIECKI

JÓZEFA NOWORYTY

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Pierwszorzędna Cukiernia J. Noworolskiego i Ski w Krakowie w Sukiennicach przedtem Rehman i Hendrich.

Po gruntownem przerobieniu i powiększeniu lokalu w stylu nowoczesnym **została otwartą** dla P. T. Publiczności. **TOWAR DOBOROWY.**

Na wiosnę POLECA **Zygmunt Ślimakowski** Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok gł. trafiki).

Bluzy, Halki, Pończochy, Rękawiczki, Zaboty, Kołnierze, Welonki, **Torebki**, Boa i Pióra strusie, Szale, **Zakiety włóczkowe**, Parasole. Najmodniejsze przybrania do sukien i przybory do szycia. **Ceny nizkie!** **Towar doborowy!**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego